Nr. 230. Lwów — Sobota dnia 8 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Brygidy W. | Eufrozyny
Jutro: św. Dyonizego | Jana Teologa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 6 m. 16, Zachód „ „ 5 m 18
Długość dnia godzin 11 minut 2. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wiec w Gnieźnie.

Prasa poznańska zgodnie podnosi wielkie znaczenie nader licznego zjazdu przeważnie włościan w Gnieźnie, gdzie omawiano przyczyny i prawdopodobnie skutki ustawy, krępującej nabywanie przez Polaków małych parcel ziemi. Rzeczywiście, myśli, wypowiedziane na tym zjeździe, są bardzo rozumne, a jeżeli będą wykonane, to z pewnością udaremnią cel, dla którego rząd pruski ukuł ustawę o osadnictwie.

Stwierdzono na wiecu, że mniej więcej lat temu dwadzieścia siła nasza w Poznańskiem była dość mała. Rolnictwo stało nisko, rzemiosła się nie rozwijały, kupiectwa prawie nie było, włościanie grzęźli w ciemnocie i biedzie, duch spał. Dopiero około roku 1886-ego, kiedy rząd, wszedłszy na drogę hakaty, utworzył komisyę kolonizacyjną, objawił się prawie nagle tak wybitny a silny wzrost ducha narodowego, że po prostu było to dla wszystkich niespodzianką, której z początku nie chciano wierzyć, a potem nie chciano przypuszczać, aby to zjawisko było czemś stałem. Lud prawie nagle dojrzał pod względem narodowym, wnet potem i umysłowym, a gdy to się stało, rozpoczął się jego niemal tryumfalny pochód po drodze społecznego i ekonomicznego rozwoju. Miejsce dawnych przywar zajmują nowe cnoty — i oto wszystko w oczach się zmienia. Mała własność zakwita, rozszerza swe zagony, a obok niej staje nędzny dotąd stan wyrobniczy i za oszczędności, których przedtem nie robił, nabywa coraz rozleglejsze obszary parcelowanej ziemi. Czem wytłómaczyć to zjawisko? Oto lud ukochał ziemię, ona stała się jego ideałem, dla niej wyrzekł się on wszystkiego. Ta żądza ziemi tak się stała silną, tak żywiołowo potężną, iż paraliżowała działanie komisyi kolonizacyjnej. Mimo milionów rządowych własność polska nie nikła, raczej się zwiększała.

Rząd pruski ujrzał, iż chłop polski — skrzętny, rządny, trzeźwy i dzielny, — umie pracować i oszczędzać; dlatego otoczył go „opieką“ swoją, ukuł prawo, aby jego rozwój zatamować, dzielnemu ludowi zabrać warsztat do pracy. Fakt rozwoju ludu uznał rząd, bo użył go do umotywowania ustawy, a to najlepiej charakteryzuje postępowanie „ojcowskiego“ rządu pruskiego wobec Polaków. Ustawa osadnicza nie zakazuje kupna ziemi, ale wprost znosi prawo właściciela gruntu do używania go przez wybudowanie domu mieszkalnego. Wolno jedynie bez pozwolenia rządu stawiać stodoły i chlewy — a zatem wolno Polakowi w chlewie mieszkać!

Co czynić, jak się bronić i zwyciężyć?

Oto, potrzebna jest silna organizacya narodowa, aby karność była, a jasno wszystkim przyświecał jeden cel. Trzeba założyć wielkie stowarzyszenie obrony narodowej, albowiem brak nam spójni, brak wskazówek we wszelkich ważnych kwestyach polityczno-ekonomicznych. Siła hakatystów w ich organizacyi; my ją stworzyć musimy. Stowarzyszenie takie będzie wałem ochronnym wszędzie tam, gdzie interesa narodowe zagrożone; będzie obmyślało warunki rozwoju na wszelkich polach życia publicznego. Ustawa kolonizacyjna powinna do tego być bodźcem, jak się stała podstawą jedności narodowej, chwiejącej się jeszcze nieco przy zajściach wyborczych, kiedy wewnętrzne różnice zdań wywołują zbyt gorące walki. Jeden jest nieprzyjaciel, jedno wielkie mamy zadanie do spełnienia; dlatego zupełnie niepotrzebnem jest rozstrzeliwanie sił i prac wskutek wewnętrznych rozterek. Zostawmy różnice zdań na owe przyszłe czasy, kiedy nam wolno będzie spierać się o zasady. Wtedy walka o nie będzie miała racyę bytu.

Ale niedość stworzyć towarzystwo obrony narodowej i należeć do niego, jak żołnierze należą do armii. Trzeba jeszcze, aby każdy żołnierz był dzielny. Inna dzielność na wojnie, inna w czasie pokoju. Jednem przykazaniem naszem jest: dorabiajmy się! Niezaprzeczenie, sam majątek jest tylko jednym z wielu społecznych czynników, — bardzo konieczny, lecz sam jeden nie wystarczający. Zamożni są żydzi, a pomimo tego stracili swą narodowość i swój język, chociaż wiekowe prześladowanie stało, a mocno ich spajały. Drugiem naszem przykazaniem jest: oświecajmy się! Lecz i oświata sama przez się nie zbawi. Albo to niejeden oświecony Polak się zniemczył!

Potrzeba więc jeszcze trzeciego przykazania: stać pod narodową chorągwią, na której wyrazy: Bóg i Ojczyzna!

W tem wszystko się zawiera — w tem cały kodeks etyczny i polityczny. — Kto spełnia owe trzy przykazania, ten może należeć do towarzystwa obrony narodowej, ten słusznej sprawie wywalczy zwycięstwo.

Niechże takie towarzystwo powstanie! — oczywiście bez statutów, urzędów i godności, bo na to wszystko Prusy nie pozwolą.

Dziwoląg ekonomiczny.

Piszą nam z ziemi Piotrkowskiej w Królestwie Polskiem:

Pruskie wysokie cła na zboże i produkty rolne, oraz zupełne prawie zamknięcie granicy pruskiej dla bydła i nierogacizny, zatamowały całkowicie ruch handlowy i oddziałały przedewszystkiem niekorzystnie na stosunki rolne pogranicznych miejscowości, które, jako oddalone od krajowych rynków zbytu, przeważnie na stosunkach z Prusami cały swój handel rolny opierają.

Wysokie zatem cła pruskie nietylko zatamowały prawie w zupełności wywóz tutejszego zboża zagranicę, lecz nadto ujawniła się przytem inna, wcale nieprzewidywana okoliczność, że skoro u nas skutkiem nieurodzaju i chwilowego większego popytu na produkty rolne, zboże nieco podniosło się w cenie, to zaraz zaczęło ono napływać z Prus do naszych miejscowości pogranicznych. Jest to możliwe dlatego, że Rosya, która sama wywozi ogromnie dużo zboża, nie przewidywała, że zagraniczne zboże może być do niej wprowadzane, a więc o żadnem cle na nie nie pomyślała. Rząd pruski otacza ze swej strony skuteczną opieką tego rodzaju handlowe manipulacye, gdyż sam kupcom, wywożącym zboże z Prus do Król. Polskiego, daje na komorze pruskiej odpowiednie świadectwa, uprawniające owych kupców do wprowadzania do Prus takiej samej ilości zboża zagranicznego bez cła. Kupiec zatem, eksportujący zboże z Prus, jest podwójnie faworyzowany, nie płaci bowiem żadnego cła wchodowego do Król. Polskiego, a spieniężywszy świadectwo, jak się nazywa w Prusach, zostaje mu jeszcze do tego wielkie ułatwienie na tę operacyę. Nic zatem dziwnego, że mając tak korzystne szanse, może skutecznie konkurować ze zbożem naszem w naszym własnym domu i wpływać na obniżenie cen na tutejszych rynkach. I w bieżącym roku skoro cena żyta i owsa podskoczyła, żyto pruskie w znacznej części znalazło się bez opłaty cła w kraju naszym. Wszystkie prawie pograniczne młyny mielą i rozsyłają w głąb kraju pruską mąkę, konsystujące zaś na pograniczu kawaleryjskie pułki przeważnie owies pruski przez liwerantów mają dostarczany. Przeciętny zaś właściciel tutejszy, przyciśnięty nadmiarem wzrastających corocznie prawie wydatków gospodarskich i ekonomicznych, przy tak niekorzystnych zwłaszcza od pewnego czasu klimatycznych warunkach, gdy w jednym roku deszcz wszystko zgnoi lub powódź zabierze, w drugim znowu, jak w bieżącym, posucha na pniu spali, pomimo woli zmuszony jest na jesieni i w zimie rozsprzedać wyprodukowane zboże po niskich cenach. Kto wie, czy wszechstronnie przezorny, a tak bardzo zabiegliwy o zrujnowanie Polaków, gdziekolwiek oni są, rząd pruski nie ma politycznej myśli w takiem faworyzowaniu eksportu pruskiego zboża do naszego kraju!

Sprawa klinik.

Przed dwoma dniami podaliśmy zawiadomienie wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim, że chociaż kursa się zaczęły, to jednak kliniki będą zamknięte z powodu sporu finansowego między Wydziałem krajowym a rządem. Mamy fakultet medyczny, ale nie mamy klinik. Cóż więc warta taka nauka?

Spór finansowy, o którym wspomina wydział lekarski uniwersytetu, tak przedstawia Wydział krajowy w swem sprawozdaniu Sejmowi:

W roku 1892-gim zawarł Wydział krajowy z rządem umowę, iż na koszt skarbu państwowego będzie spłacał nadwyżki utrzymania chorych klinicznych, a po przedstawieniu rachunków zawsze otrzyma zwrot wydanych pieniędzy. Jednak dotychczas rząd nie zwrócił ani centa.

W skutek tego — pisze Wydział krajowy — odezwami naszemi z dnia 8 kwietnia 1903 roku i z 20 maja 1903 ponownie i z naciskiem upominaliśmy się u rządu o spłacenie przypadających od skarbu państwa funduszowi krajowemu zwrotów z powodu udzielanych zaliczek na utrzymanie klinik przynajmniej po koniec roku 1902, które łącznie z kwotą 20.629 koron 69 gr., a w roboty w klinikach medycznej i chirurgicznej wynosiły 243.594 koron 06 gr., a gdy na te odezwy i następne przypomnienia nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, przeto w wykonaniu uchwały Sejmu z dnia 23 października 1903, polecającej „podjęcie odpowiednich kroków celem uzyskania tych wierzytelności“, uwiadomiliśmy Namiestnictwo, że równocześnie dajemy polecenie dyrektorowi lwowskiego szpitala, aby począwszy od dnia 1 kwietnia b. r. zaliczkowanie wszelkie wydatki na utrzymanie chorych w klinikach do zwykłej normy szpitalnego leczenia i utrzymania zastrzegając się, że gdyby zaległe i wykazane Namiestnictwu należytości z tytułu nadwyżki w kosztach po koniec 1902 roku do ostatniego marca r. b. ze skarbu państwa wyasygnowane nie zostały. Na odezwę tę, zakomunikowano nam reskryptem 7 marca b. r. pan minister wyznań i oświecenia oznajmił, że „chętnie poczyni u p. ministra skarbu starania, aby Wydziałowi krajowemu, o ile tylko ze względu na finanse państwa będzie to możliwem, wyasygnowano jeszcze w bieżącym roku dalszą znaczniejszą kwotę, jako spłatę à conto, tudzież aby sprawę wyrównania mającej się jeszcze definitywnie ustalić reszty należytości funduszu krajowego uporządkować w sposób, ile możności czyniący zadość życzeniom Wydziału krajowego. Co się tyczy żądanych przez Wydział krajowy „pro praeterito“ zwrotów, te ostatnie muszą być jeszcze ściślej zbadane.

Komunikując powyższy reskrypt p. ministra, namiestnictwo upraszało o odstąpienie na razie od zarządzeń, ograniczających dotychczasowy ruch klinik, wydanych do dyrekcyi szpitala.

W odpowiedzi na tę odezwę wystosowaliśmy do Namiestnictwa pismo, w którem zaznaczyliśmy przedewszystkiem, że należytość funduszu krajowego z tytułu nadwyżki kosztów utrzymania i leczenia chorych klinicznych jest opartą na dokumentach i rachunkach, które Namiestnictwu corocznie przedstawialiśmy, z prośbą o wyasygnowanie przypadającej kwoty, że zatem cyfra tej należytości jest ustaloną. Co do wypłaty tej należytości, jest ona gwarantowaną funduszowi krajowemu umową zawartą z administracyą państwa, nie może więc być zawisłą od starań, które p. minister oświecenia zamierza przedsięwziąć u p. ministra skarbu, pretensya bowiem funduszu krajowego wynika z przyjętych obopólnie warunków umowy, jako stron kontraktujących. Co zaś do życzenia wyrażonego w końcowym ustępie odezwy Namiestnictwa, oznajmiliśmy, że polegając na zapewnieniu Namiestnictwa o rychłem wyasygnowaniu znaczniejszej kwoty ze skarbu państwa na rachunek zaległości i bliskiego unormowania sposobu spłaty nadwyżek w kosztach utrzymania i leczenia chorych klinicznych, odstępujemy na razie od zarządzeń ograniczających zaliczkowanie z funduszu krajowego odnośnych wydatków na kliniki, z warunkiem, aby sprawa ta uregulowaną była ostatecznie do końca kwietnia b. r. Gdyby zaś i ten termin minął bezskutecznie, a panujące dotąd anormalne stosunki i wynikające stąd dla funduszu krajowego trudności finansowe uchylone nie zostały, Wydział krajowy zniewolonym będzie restytuować dnia 1 maja b. r. cofnięte ograniczenie w wydatkach na potrzeby klinik.

Odezwą z 23 kwietnia 1904 Namiestnictwo zakomunikowało nam reskrypt Ministerstwa oświaty z 15 maja 1904 w przedmiocie zarysu układu zawrzeć się mającego o prowadzeniu administracyi klinik lwowskich i unormowaniu na przyszłość sposobu spłaty należytości z tytułu nadwyżki za leczenie chorych na klinikach.

W reskrypcie tym między innemi p. minister oświadcza, że jeszcze w bieżącym roku, jeżeli finanse państwa pozwolą, asygnuje à conto 100.000 K. pro praeterito, resztę zaś w ratach po definitywnem ustaleniu należytości funduszu krajowego i spodziewa się, że Wydział krajowy cofnie swe zarządzenie i będzie dalej administrował klinikami.

Na to odpowiedzieliśmy, iż kwestye zasadnicze, poruszone w reskrypcie ministerstwa, wymagają przestudyowania, tem więcej, że pewne szczegóły odbiegają w niektórych kierunkach od obowiązujących warunków umowy. Na prowadzenie administracyi klinik nadal zgodzimy się tylko w takim razie, jeżeli przed upływem terminu, oznaczonego w odezwie naszej 12 marca, to jest do 1 maja b. r., otrzymamy stanowczo obowiązującą deklaracyę ze strony rządu iż na poczet zaległości zapłaconą będzie najpóźniej do 1 września b. r. kwota 100.000 K. Co się zaś tyczy reszty zaległości, Wydział krajowy weźmie pod przychylną rozwagę ratalną spłatę zaległości, o którą rząd prosi, tylko pod warunkiem, jeżeli również do 1 września b. r. uznaną zostanie za płynną należytość, wykazana już Namiestnictwu szczegółowymi rachunkami po koniec roku 1902, tudzież za r. 1903, co do którego rachunek wkrótce zakomunikowanym będzie.

Zaznaczyliśmy w końcu, że godząc się na tak daleko idące modyfikacye żądań naszych, opartych na warunkach umowy, obowiązującej tak Wydział krajowy jak i rząd, Wydział krajowy pragnie złożyć nowy dowód gotowości do wszelkich możliwych ułatwień oraz usiłowań do polubownego rozwikłania trudności, nie z winy kraju powstałych, jakkolwiek jest to połączone z ofiarami finansowemi i zmusza Wydział krajowy do wydatkowania bez pokrycia budżetowego. Zarazem jednak zastrzegliśmy się przed jakąkolwiekbądź odpowiedzialnością za następstwa, jakieby bezskuteczność tych usiłowań spowodować musiała.

Telegramem dnia 28 kwietnia b. r. p. minister wyznań i oświaty upoważnił namiestnictwo do złożenia Wydziałowi krajowemu obowiązującej deklaracyi, że na częściową spłatę zwrotów na rzecz funduszu krajowego z tytułu zaliczonych wydatków na utrzymanie klinik uniwersyteckich we Lwowie wypłaconą będzie kwota 100.000 koron jeszcze przed 1 września.

Przyjmując do wiadomości zakomunikowaną nam deklaracyę ministerstwa, odpowiedzieliśmy namiestnictwu w odezwie z 30 maja 1904, że deklaracya ta jest tylko częściowem zadośćuczynieniem żądania naszego, nie obejmuje bowiem również zobowiązującego oświadczenia co do uznania w terminie wyżwymienionym należytości funduszu krajowego z powyższego tytułu po koniec roku 1902, względnie 1903, obliczonych na zasadzie umowy z r. 1892 i opartych na udokumentowanych rachunkach wydatków.

Ponieważ w odezwie naszej tymczasowe prowadzenie administracyi klinik uczyniliśmy zależnem nietylko od częściowej spłaty zaległości, lecz również od uznania rachunków wydatków zaliczonych z funduszu krajowego w zastępstwie skarbu państwa, przeto domagaliśmy się ponownie zadośćuczynienia w całej pełni warunkom przez nas postawionym, a w szczególności wydania równobrzmiącej deklaracyi co do uznania wykazanych należytości. Nie chcąc narażać kierowników klinik na nieuniknione trudności i czyniąc zadość życzeniu JE. p. Namiestnika, poleciliśmy Dyrekcyi lwowskiego szpitala, by do końca bieżącego półrocza w sposób dotychczasowy administrowała, lecz oświadczyliśmy zarazem, że gdybyśmy w terminie przez nas oznaczonym uznania płynności pretensyi naszej nie uzyskali, w takim razie zmuszeni będziemy uchylić się od administrowania klinik uniwersyteckich z początkiem następnego półrocza i wstrzymać zaliczkowanie odnośnych wydatków w zastępstwie skarbu państwa, a nadto nie moglibyśmy zgodzić się na ratalną spłatę zaległości.

W reskrypcie ministeryalnym zakomunikowanym przez Namiestnictwo d. 23 kwietnia 1904, poruszone były następujące sprawy:

1. Żądanie podwyższenia taksy za chorych leczonych w klinikach.

2. Redukcya łóżek na klinikach o połowę.

3. Ustanowienie nieprzekraczalnej dotacyi 200.000 K. rocznie na potrzeby klinik.

4. Przyjęcie na fundusz krajowy połowy kosztów prowadzenia ambulatoryów klinicznych.

Nareszcie ministerstwo zażądało wyjaśnienia co do sposobu zarachowań wydatków klinicznych, któreby mogło służyć za podstawę do projektu układu w tym przedmiocie zawrzeć się mającego.

Na tem sprawa utknęła.

---

5)

Cześć Matki Boskiej i dzisiejszy czas,

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, wygłoszona na Kongresie Maryańskim.

(Ciąg dalszy).

Dawna filantropia XVIII wieku, ta, która uczyła, że człowiek dla własnej przyjemności powinien być dobrym dla drugiego człowieka, odżyła pod innem nazwiskiem. Nie dla miłości Boga i na Jego rozkaz, ale z własnego popędu i dla własnego dobra, człowiek powinien służyć ludziom, ideom, sprawom, ojczyźnie; a poświęcenie dla nich mieć za piękne i szlachetne. Samolubstwo, egoizm, to brzydkie: jego przeciwieństwem jest altruizm. Ta nowa cnota, której nazwa uformowana jest na wzór egoizmu, nie jest tak nową jak jej nazwa. Znana była dawno jako miłość bliźniego i poświęcenie; ale ta przestarzała nazwa trąciła przesądem, ewangelią, katechizmem, i miała w sobie jakieś niemiłe pojęcie zależności człowieka od Boga. Altruizm jest wyższy i lepszy, bo wypływa z własnego tylko popędu i rozumu człowieka, w zupełnej niezależności od wszelkiego jakiegoś nadanego czy nałożonego prawa. Moralność zaś — jeżeli potrzebna (bo nie wszyscy stawiają się po nad złem i dobrem) dopiero wtedy jest prawdziwie wysoka i dobra, kiedy jest niezależna, kiedy wynika jedynie i wyłącznie ze świadomości człowieka. Ta niezależna moralność *(la morale independante)* to także nie nowy wynalazek. Nie tak ją nazywali, ale taką wyznawali i praktykowali mężczyźni tacy jak Voltaire, kobiety takie jak Katarzyna. Te pojęcia zrobiły wiele złego między kobietami. Pozory naukowe, połączone z obudzoną a nie zawsze dobrze zrozumianą chęcią zrównania z mężczyznami, wydały pewną liczbę młodszych a nawet starszych głów niewieścich, mocno zamąconych i „wyższych nad przesądy“ — przynajmniej w słowach. Tym razem niekonsekwencya jest szczęśliwą: ona sprawia różnicę między teoryą a praktyką. Ale niekonsekwencya jest czasem istotnie zdumiewającą. Są panie, dobre, przykładne, pobożne, chodzą do kościoła i do sakramentów, a to im nie przeszkadza dowodzeń w rozmowach, że niedaleki już czas kiedy wszelka religia stanie się niepotrzebną, a zastąpi ją wiedza i sztuka. Ta sprawa wychowania kobiet i ich praw, jest także jedną z tych w których złe podkrada się pod dobre, fałsz pod prawdę, i jeżeli będzie zepsutą, może zepsuć rodziny i społeczeństwo na długo.

A mężczyźni? Mówi się zawsze tak wiele o zepsuciu XVIII wieku: było wielkie, ale nie dziwne. Upadek wiary pociąga za sobą upadek obyczajów, bo stępia sumienie i uczucie odpowiedzialności. Jak jest w związkach małżeńskich, w obyczajach młodzieńców? ufajmy, że nie jest źle. Ale jednak zmysł sumienia i honoru musi u nas być przytępiony, i znacznie, bo nieuczciwości pieniężnych nie było nigdy tak wiele, jak teraz. Co chwila słyszy się o przeniewierstwach, o podrabianych wekslach, w kasach należących do instytucyj publicznych okazują się deficyta. Ludzie, za których uczciwość byłoby się ręczyło choćby głową, okazują się nieuczciwymi. Istna i sromotna epidemia, której nie brak wiary sam winien, której ulegają niestety i katolicy; szerzy ją żądza zysku i różne ułatwiające go sposoby. Ale gdyby sumienie chrześcijańskie było czujniejsze, gdyby w społeczeństwie żywsze i bardziej obudzone, to ono byłoby hamulcem, prezerwatywą przeciw zarazie i strzegłoby skuteczniej i ludzi i instytucye i dobrą sławę społeczeństwa.

Na schyłku wieku przybył jeden jeszcze środek czy pierwiastek rozkładu chrześcijańskiej i polskiej duszy. Chorobliwe zniechęcenie, zwątpienie we wszystko, pragnienie jakieś spokoju w niebycie. Prawdziwe czy udane? Jakiekolwiek jest, jest karykaturą dawnego byronizmu, dawnego „Weltschmerzu“ od tamtych śmieszniejszą ale i niższą, i brzydszą razem, bo tamte na dnie chorobliwego, często wmówionego cierpienia, miały przecie jakieś pragnienie, i szlachetne, były formą chorobliwą miłości dobrego, ale przecież jej formą.

Na finał przychodzi nauka, że człowiek jest wyższy nad złe i nad dobre, sam sobie jest prawem, i jego żądzą. Ta dotąd wiele spustoszeń nie zrobiła, spodziewajmy się, że ich wiele nie zrobi; ale oporu, gdy się zjawiła nie dość napotkała. Są pisma niedługotrwałe zapewne, które to hasło chwytają, tę naukę głoszą i dowodzą, że ona jednak bez spustoszenia nie przechodzi.

Upadek wiary i stępienie sumienia objawia się po części i w bieżącej literaturze. Przez wszystkie wieki swego życia miała ona tę chwałę i zasługę, że była prawa, była czysta. Nieprzyzwoita czasem w konceptach i żartach, przewrotną i gorszącą nie była. Nawet w okrzyczanym i osławionym wieku XVIII jest w niej tego zepsucia niewiele. Teraz, za przykładem zapewne tych Francuzów, którzy dla efektu piszą sprosności, albo tych Niemców czy Skandynawów, którzy piszą paradoksa i sprosności dla idei, niektórzy z naszych pisarzy lubują się w rozpustnych lub sprosnych obrazach i sytuacyach. Dają oni czasem, na okrasę czy wymówkę, jakąś niby moralną tendencyę w zakończeniu. To nie pomoże i nie zasłoni. Rzecz bardzo nieprzyzwoita może nie być przewrotną: taka, która rozkłada i rozwiesza różne fizyczne sensacye i wrażenia, choćby się zasłoniła moralną nauką, jak listkiem figowym, będzie zawsze sprośna.

A literatura wprost bezbożna, bluźniercza, czy jest? Niestety tak, maskuje się, udaje, że nie w wiarę godzi, tylko w jej sługi, albo w jej nadużycia (rzekome), ale w pismach peryodycznych odzywa się ta nuta nieraz. A wreszcie, nowość pierwsza, odkąd jest literatura polska na świecie, i nowa a wielka boleść: zbluźnienie Matki Najświętszej, w słodko poetyczno idyllicznym tonie na wzór Renana. Tego jeszcze żaden pisarz polski dotąd nie zrobił; tego nie robili pisarze protestanccy XVII wieku. Trembecki raz, mimochodem, żartem zgrabnym, a obwiniętym w bawełnę. Ale Trembecki był — Trembecki! a prócz tego o tyle lepszy, o ile bluźnierczy żart jest mniej zły od bluźnierstwa obłudnie ukrytego pod maską jakiegoś niby poetycznego i czułego współczucia. Co jeden człowiek myśli albo pisze, za to on jeden tylko odpowiada. Ale to zbluźnienie Niepokalanej Bogarodzicy, czy wywołało oburzenie silne, jawne, wyraźne? Nie: w każdym razie nie dosyć. I to jest gorsze; bo kto przeciw złemu nie protestuje, kto go nie odpiera, kto mu biernie pobłaża, ten choć nie chce, staje się jego uczestnikiem i pomocnikiem.

Ten ubytek katolickich uczuć, a wzrost bezbożnych pojęć musi dochodzić do młodzieży. Sprawiają go książki, dzienniki, sprawia także niedbałość, obojętność, czasem wprost przykład rodziców. Szkoła i szkolne wychowanie u nas winy w tem nie mają: co w granicach ustaw obowiązujących w tem państwie robić mają, to robią żeby religijne wychowanie utrzymać. W niektórych indywiduach możnaby życzyć więcej gorliwości, więcej wiary: ale na szkołę, jako taką, odpowiedzialność nie spada. Tylko szkoła nie ma sposobu przejrzeć ani zniweczyć złych wpływów, które na młodzież działają w domu. Cóż ona poradzi na to, że chłopiec, jak to jeden wprost nauczycielowi oświadczył, nie uczy się religii, bo mu ojciec powiedział, że katechizm niepotrzebny.

Czyta się w pismach przeznaczonych dla uczniów, słyszy się czasem rzeczy gorszące z ust niedowiarków; padały bluźnierstwa nawet z ust dziewczęcych. Jakimi będą ci młodzieńcy jak dorosną? jakich wydadzą synów? Rzadko, wyjątkowo, ale zdarzają się przecie wypadki rozpusty sromotnej, a zepsucie obyczajów zwyczajne i proste czy jest rzadkiem, czy nie jest raczej częstem? Nie było takiem przed laty, kiedy nie było, lub mniej było książek i pism peryodycznych, uwodzących młody umysł do niewiary, zachęcających go do niemoralności.

To jest jedno z niebezpieczeństw zawieszonych nad naszą przyszłością jako społeczeństwa moralnie i fizycznie zdrowego, silnego: zatem nad naszą przyszłością jako narodu. Jedno z wielkich. Kamień młyński zapowiedziany tym, którzy gorszą maluczkich, może pogrążyć w głębokości morza nie ich samych tylko, ale Polskę z jej przyszłością.

A jak do dzieci szkolnych, tak przecieka, przesiąka niedowiarstwo do ludu wiejskiego. Trudno z nim, bo jest wierzący i pobożny. Nie można wprost i otwarcie, trzeba stopniowo i ostrożnie. Tak się też idzie, i nie zupełnie bez skutku. Nie mówi mu się odrazu z góry: „ty nie wierz w Pana Boga, nie chodź do kościoła, do spowiedzi“ — toby było za śmiało, za prędko. A jednak trzeba koniecznie oderwać go od Kościoła, wyzwolić go z pod panowania zabobonów i klechów, zrobić go człowiekiem niezależnym i oświeconym — czyli, zależnym od nas wrogów chrześcijaństwa i ślepo za nami idącym. Przystępuje się do niego z boku, krytym sztychem. Nie uderza się na wiarę, szanuje się niby Kościół i Papieża, Pana Boga wspomina się pobożnie: tylko jak w oblężeniu fortecy kopie się aprosze i miny przed szturmem. Podkopuje się wiarę dłuższą drogą, korzysta się z każdej ułomności xiędza naprzykład, a dopieroż z jego jakiego przewinienia, i zaszczepia się naprzód nieufność do kapłana. Gdzie mu nic zarzucić, nic wytknąć nie można, tam jeszcze powie się, że ten xiądz jest nieczuły na niedolę ludu, albo że z panami trzyma: i pierwszy krok zrobiony. Za tym następuje drugi: niewiara ocukrzona współczuciem, pożałowaniem. „Wam tyle potrzeba, tak wam wiele brakuje: czy to xiądz, gdyby był naprawdę dobrym pasterzem, nie powinienby za was się upominać, o was mówić, wołać, krzyczeć. Ale tego nie robi: nie jest pasterzem! a Biskup? nie lepszy: o tem myślą, żeby xięży trzymać w ryzach, w ślepem posłuszeństwie dla siebie, a o biednym ludzie nie myślą“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Wiedeń, 6 października.

(Katolickie kursy uniwersyteckie w Salcburgu. — Fachowa krytyka trasy projektowanych kanałów.— Wiedeńscy ajenci policyjni grożą strejkiem).

(y.) W Salcburgu otwarto wczoraj pierwszą seryę katolickich kursów uniwersyteckich, która potrwa do Bożego Narodzenia. Po Nowym Roku zaś rozpocznie się druga serya i trwać będzie do kwietnia 1905. Potem już stale odbywać się będą te kursa dwa razy w roku, aż do czasu, kiedy będzie mogła nareszcie być urzeczywistniona piękna myśl założenia osobnego kompletnego uniwersytetu katolickiego w Salcburgu. Urządzenie kursów obecnych jest dziełem stowarzyszenia ludzi dobrej woli, na czele którego stoi książę arcybiskup salcburski x. kardynał Katschtaler, a które postawiło sobie olbrzymi cel zebrania milionowych funduszów, potrzebnych na założenie osobnej wszechnicy. Jak wielkiem jest to zadanie, pojąć łatwo, jeżeli się zważy, że utrzymanie nawet takiej malutkiej, niezupełnej wszechnicy, jak czerniowiecka, kosztuje znacznie więcej niż pół miliona koron rocznie, a jakich to sum potrzeba na wyposażenie takiego zakładu w potrzebne zbiory i inne środki naukowe! Naturalnie potrzeba będzie wielkiej ofiarności i dużo czasu, zanim nareszcie ten wzniosły cel będzie mógł oblec się w ciało i dlatego bardzo dobrze robi owo stowarzyszenie salcburskie, że nie spuszczając z oka głównego celu, na razie stara się bodaj przez urządzenie peryodycznych kursów zahartować młodzież katolicką, poświęcającą się studyom uniwersyteckim, przeciw szkodliwemu ze stanowiska wiary oddziaływaniu na nią zakładów państwowych. Boć przecie wiadomo, że bardzo wielu profesorów, zwłaszcza na wszechnicy wiedeńskiej, z katedry swojej propaguje jawnie antireligijne poglądy i stara się wszczepić w młode umysły niewiarę i lekceważenie nauk Kościoła.

Na katolickie kursa uniwersyteckie w Salcburgu dopuszczani będą młodzieńcy po zdaniu matury, a przed zapisaniem się na którąkolwiek z wszechnic państwowych, albo też podczas pierwszego półrocza pobytu na tych wszechnicach. Otrzymywać oni będą bezpłatne mieszkanie w Salcburgu, a ubożsi z pomiędzy nich także zasiłki pieniężne na koszta utrzymania. Wykładać będą profesorowie katoliccy, cieszący się w świecie naukowym wielką powagą, między innymi oświadczyło dwunastu uczonych z cesarstwa niemieckiego gotowość swą poparcia szlachetnej akcyi komitetu salcburskiego przez odbywanie wykładów w Salcburgu. Przedewszystkiem idzie komitetowi o przygotowanie gruntu dla przyszłego katolickiego fakultetu filozoficznego, mającego kształcić nauczycieli szkół średnich, wszelako nie spuszcza on z oka także studyów prawniczych i dlatego urządza obok wykładów filozoficznych także szereg wykładów, wchodzących w zakres prawa. Nadmienić przytem wypada, że Salcburg miał już swój uniwersytet pod kierunkiem duchowieństwa, wszelako w roku 1803 sekularyzowano go, to jest przemieniono na zakład świecki, a w roku 1810 zupełnie go zniesiono.

Prasa liberalna szyderczemi uwagami wita obecne otwarcie tych katolickich kursów uniwersyteckich; widocznie boi się ich.

Pojawiła się tu broszura znanego hydrotechnika Henryka Hobohma, zawierająca ostrą krytykę trasy projektowanej sieci kanałów spławnych w Austryi. Autor zarzuca przedewszystkiem, że przy układaniu trasy tych kanałów motywy polityczne odgrywały nierównie większą rolę niż ekonomiczne, a skutkiem tego powstaje niebezpieczeństwo, że te kanały, wybudować się mające kosztem setek milionów, nie będą się rentowały i że ludność nie będzie z nich miała takiego pożytku, jakiego się spodziewa. Tylko bowiem kanały poprowadzone przez możliwie jak największe równiny zapewniają korzyści ekonomiczne przez to, że koszt transportu na nich jest niższy niż na kolejach, kanały zaś wspinające się w górę lub mające znaczne spadki, a więc kanały ze śluzami i przyrządami dźwigniowymi są stanowczo droższe od kolei. Tymczasem, jak wykazuje autor, dla kanału Dunaj-Wełtawa wybrano trasę z Pragi przez Budziejowice, a więc przez najwyższy teren, chociaż można było poprowadzić ją terenem o 130 metrów niższym przez Trzebitz. Także przeciw projektowi urządzenia kolosalnych przyrządów dźwigniowych koło Przerowa czyni autor poważne zarzuty fachowe.

Wiedeńscy ajenci policyjni zaczynają natarczywie domagać się polepszenia płac ze względu na panującą obecnie drożyznę, a skargi podnoszone przez nich zawierają poniekąd nawet groźbę strejku, w razie, gdy żądania ich nie zostaną spełnione. Ogłosili oni właśnie pismo, w którem podnoszą, że nawet woźnicom rozwożącym ciężary w Wiedniu przyznano niedawno znaczne polepszenie płac, tylko o losie ajentów policyjnych nikt nie myśli, chociaż służba ich bardzo ciężka, a płaca licha, wynosi bowiem wszystkiego 110 koron miesięcznie. W końcu domagają się oni stanowczo przyznania im dodatku drożyźnianego 400 koron rocznie.

Sprawy sejmowe.

Komisya budżetowa przyjęła wczoraj część rubryki X budżetu na rok 1905 (rolnictwo, referent p. Milewski). Przyjęto też znany wniosek p. Rayskiego o przyznanie pensyi wdowiej pani Maryi Romanowiczowej w kwocie 3000 koron rocznie. Dziś zbierze się komisya budżetowa o godzinie 4 popołudniu. Na porządku dziennym zamknięcie rachunków funduszu krajowego za rok 1903 i sprawozdanie Wydziału krajowego o tegorocznej klęsce posuchy.

Komisya dla reform agrarnych zakończyła wczoraj dyskusyę nad ustawą o włościach rentowych. Referent p. Hupka sformułuje uchwalone poprawki i wygłosi w poniedziałek referat o tem. W dniu tym będzie też komisya głosowała nad rezolucyami proponowanemi przez Wydział kraj. Zatem niebawem już sprawa ta będzie mogła przyjść pod obrady Sejmu.

Komisya szkolna skończyła pierwsze czytanie sprawy zmiany ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli ludowych. Między innemi postanowiono, że praktykantom i praktykantkom mają być lata praktyki policzone do emerytury, jeżeli podczas praktyki mieli sobie powierzone klasy.

Komisya solna obradowała nad referatem o krajowej organizacyi sprzedaży soli. Komisya zaproponuje Sejmowi rezolucyę, wzywającą rząd: 1) aby przyznał Wydziałowi krajowemu odpowiedni kontyngent soli kamiennej, 2) aby uregulował produkcyę soli w żupach wschodnio-galicyjskich w sposób dogodny dla ludności, 3) aby kolej państwowa odstąpiła w zarząd Wydziału krajowego kolejowy magazyn soli dla bydła na stacyi w Dobromilu, 4) aby rząd przeprowadził ogólne zniżenie ceny soli dla bydła. 5) aby poczynił starania o założenie przy salinach kąpieli solankowych we wschodniej i zachodniej części kraju, lub też ułatwił towarzystwom, mającym na celu wprowadzenie w życie tego rodzaju kąpieli, ich założenie, 6) aby hodowcom bydła w okolicach, gdzie istnieją źródliska solne, szczególniej w tym roku ze względu na brak paszy, ułatwiał pobór surowicy solnej, nietylko w miejscu, gdzie surowica istnieje, ale i w dalszych miejscowościach.

Komisya bankowa obradowała wczoraj nad ewentualnem podwyższeniem gwarancyi kraju za wkładki w gal. Kasie oszczędności. Dotychczasowa gwarancya sięga do sumy 80 milionow koron. Kwestya ta dlatego zajmowała komisyę, że w tych dniach ma sprawa ta być poruszona w Sejmie, czy to w formie petycyi, czy wniosku.

Na dziś zwołano komisye: administracyjną na godz. 9 rano, kolejową na godz. 10 rano, budżetową na godz. 4 popołudniu, wodną na godz. 5 popołudniu. Prócz tego zwołano na godzinę 11 rano komisyę parlamentarną (na porządku dziennym dyskusya nad położeniem finansowem kraju); na godz. $^1/_4$4 popołudniu klub autonomistów, a na godz. 7 wieczór klub demokratyczny.

* * *

Z powodu przemówienia X. Effinowicza w komisyi agrarnej, który, jak to donieśliśmy, oświadczył, że uważa ustawę o włościach rentowych za korzystną zarówno dla ludności polskiej, jak i ruskiej — zakipiało wśród Rusinów. Sprawę bardziej jeszcze zaogniło doniesienie jednego z pism lwowskich, że X. Effinowicz przemawiał nietylko we własnem imieniu, ale w imieniu klubu ruskiego. *Diło* w bardzo ostry sposób uderza z tego powodu na X. Effinowicza i powiada, iż on kompromituje klub ruski „skandalicznymi występami na własną rękę“ i wzywa klub, ażeby postarano się, by X. Effinowicz przestał być członkiem klubu ruskiego

Klub ruski w tej sprawie ogłosił komunikat, w którym pisze: „Z informacyi i upoważnienia posła Effinowicza oznajmiamy, że on w komisyi agrarnej wcale nie aprobował projektu włości rentowych, a tylko zaznaczył, że projekt ten byłby korzystny dla ruskiego włościaństwa, gdyby w wykonaniu ustawy mieli równy udział i Rusini, t. j. gdyby za ustawą nie stała tendencya polityczna na niekorzyść Rusinów“. Zamieszczając ten komunikat dodaje redakcya *Diła*: „A więc przecież jest prawdą, że w zasadzie poseł X. Effinowicz uznał projekt za korzystny!“

W tym samym komunikacie klub ruski zaprzecza też doniesieniu *Dziennika Polskiego*, jakoby między klubem a pp. Glidziukiem i Ochrymowiczem były rokowania co do przyjęcia ich do klubu i jakoby klub ruski liczył już teraz na posadę w Wydziale krajowym po p. Glidziuku i przeznaczył tę posadę posłowi Mogilnickiemu.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 7 października. (Urzędownie). Jenerał Sacharów telegrafował do sztabu jeneralnego: Dnia 4 b. m. oddział nieprzyjacielski w sile 4 kompanii piechoty i jednego szwadronu kawaleryi odparł nasze straże przednie koło Kunlinpu, obok linii kolejowej. Nasze straże przednie otrzymały posiłki, poczem kozacy uderzyli na nieprzyjaciela i zmusili go do ucieczki. Nasz oddział rekognoscyjny zbliżył się dnia 4 b. m. na 4 kilometry do północnej części kopalni w Jantai. Przyszło do starcia, w którem zginął jeden kozak, a jeden oficer i dwaj kozacy byli ranni. Japończycy również ponieśli straty, a dwóch z nich wzięto do niewoli.

Petersburg 7 października. Do *Birż. Wiedomosti* donoszą z Mukdenu: Z przygotowań, czynionych przez armię rosyjską, należy wnosić, że Kuropatkin nie ma widocznie zamiaru opuścić Mukdenu, gdyż na pomieszczenie całej armii buduje tam w ziemi forty, które są ciepłe i widne. Codziennie przybywają do Mukdenu kawalerzyści japońscy, których jenerał Miszczenko zabrał do niewoli. Wyglądają oni tak, że budzą litość. Zresztą nic ważnego nie zaszło.

Paryż 7 października. Do Agencyi Havasa donoszą z Mukdenu, że przybył tam Aleksiejew celem odbycia konferencyi z Kuropatkinem. Japończycy organizują w Mongolii, w okolicy na zachód od Mukdenu, bandy Chunchuzów pod dowództwem Japończyków. Celem tych band jest niszczyć kolej i przeszkodzić dostarczaniu Rosyanom prowiantów z Mongolii.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 października. Flota japońska zatrzymała dżonkę, która z zapasami żywności chciał przełamać blokadę i dostać się do Portu Artura. Z zeznań załogi tej dżonki dowiedziano się, że flotylla, złożona z 80 dżonek stara się przedostać z Tsintau do Portu Artura. Pomimo czujności floty japońskiej, udało się kilku dżonkom przedostać do Portu Artura. Japończycy podejrzywają, że dżonki dowożą także amunicyę, ale dotychczasowe rewizye tego nie potwierdziły.

Tokio 7 października. (Doniesienie Biura Reutera). Rosyanie urządzili w Tielinie główną podstawę swych operacyj wojennych i obwarowali tę miejscowość różnego rodzaju fortyfikacyami. Słychać, że Rosyanie zbudowali także szańce koło miejscowości Ilu, położonej 19 mil na północ od Mukdenu. Wznoszą także fortyfikacye na północ od Tielinu. Rzeka, która przepływa przez miasto Tielin, jest w tych okolicach niemożliwą do przebycia. Rozmieszczenie rosyjskich sił wojennych potwierdza zapatrywanie, że Kuropatkin zamierza stawić opór marszałkowi Oyamie przy przejściu przez rzekę Hun.

Londyn 7 października. *Daily Telegraph* donosi, iż Japończycy zażądali dnia 25 bm. chwilowego zawieszenia broni celem pochowania zabitych, ale Rosyanie żądaniu temu odmówili. Według innych doniesień, Japończycy dnia 24 i 25 bm. przypuszczali ponownie szturmy celem zdobycia góry Wysokiej, ale zostali odparci. Również odparli Japończycy wycieczki, które przedsięwzięli Rosyanie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 października.

(Wspomnienie pośmiertne. — Pismo X. Arcybiskupa Bilczewskiego. — Fundusz emerytalny. — Zakupno karmy dla koni. — Projekt podwyższenia podatku konsumcyjnego. — Charakterystyczna dyskusya).

Kilkoma ciepłymi wyrazami, poświęconymi pamięci zmarłego członka Rady ś. p. Mozera, zagaił pan prezydent dr. Małachowski wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, poczem sekretarz prezydyum magistratu odczytał pismo X. Arcybiskupa Bilczewskiego, wystosowane do Rady miasta z podziękowaniem za wzięcie udziału i starania około uświetnienia uroczystości Maryańskich. Oto dosłowna treść pisma X. Arcybiskupa:

„Prześwietna Reprezentacyo miasta! Czyniąc zadość żywej potrzebie serca, składam najszczersze podziękowanie Prześwietnej Radzie miejskiej, zacnemu mieszczaństwu i wszystkim mieszkańcom stolicy za to, co w ostatnich dniach uczynili dla czci Najświętszej Panny. Chętny, ofiarny, poważny udział Lwowian w uroczystościach Maryańskich stanowi dla mnie dowód, że Lwów dzisiaj jest tem samem, czem był w dawnych wiekach, to jest miastem najbardziej katolickiem, które nie oddziela Boga od Ojczyzny, ani Ojczyzny od służby Bożej. Ufając, że wieki przetrwa to, co wieki utrwaliły, z gorącą podzięką łączę zapewnienie, że ile mi sił starczy, pracować chcę dla dobra miasta, które całą duszą ukochałem. † *Józef Bilczewski, Arcybiskup Metropolita*“.

Następnie chciał p. prezydent odpowiedzieć na interpelacyę, którą wystosował doń r. Aszkenaze na ostatniem posiedzeniu w sprawie legitymacyi wyborczych; r. Aszkenazego jednakże nie było, wobec czego odpowiedź odłożono do jednego z przyszłych posiedzeń. R. Hudec zainterpelował p. prezydenta w sprawie funduszu emerytury dla wdów i sierót po sługach miejskiej administracyi dochodów niestałych. Interpelant zapytuje dlaczego dotąd funduszu tego nie zamieniono na stały fundusz emerytalny i czy prawdą jest, że w roku bieżącym odmówiono wdowom zapomóg. Dr. Małachowski odpowiedział, że magistrat wypracował już szczegółowy projekt aktywowania tego funduszu, co zabrało wiele czasu, gdyż słudzy ci nie są stałymi, lecz przyjmowani są kontraktowo, z powodu czego były przy wypracowywaniu statutu liczne wątpliwości i trudności. Zresztą sprawa jest na najlepszej drodze do załatwienia ostatecznego i p. prezydent dołoży wszelkich starań, by ją możliwie przyśpieszyć. A o odmowie zapomóg nawet mowy nie ma, przeciwnie udzielono w bież. roku większych zapomóg, niż w zeszłym.

R. Lang referował sprawę zakupna karmy dla koni. Magistrat rozpisał ofertową licytacyę in minus na 2.700 cent. metr. siana, 600 cent. metr. owsa i tyleż cent. słomy. Rezultat licytacyi wypadł niepomyślnie, gdyż najniższa cena, za jaką zaofiarowano owies i siano, jest tak wysoką, jakiej dotąd nigdy miasto nie płaciło. Wobec tego sekcya wnosi, by rozpisać ponowną licytacyę. R. Jonasz przemawiał za wnioskiem, twierdząc, iż z powodu, że termin licytacyi przypadł na żydowski sądny dzień, nie stanęli żydowscy oferenci, którzy głównie trudnią się dostawami, i dlatego utrzymały się ceny tak wysokie. Wniosek rozpisania ponownej licytacyi odrzucono.

Przystąpiono do porządku dziennego, na którego czele stała sprawa drażliwa podwyższenia podatku konsumcyjnego od trunków alkoholicznych. Sprawa ta wywołała dyskusyę ciekawą i ogromnie charakterystyczną. Referował r. dr. Rutowski. Po utracie prawa propinacyi Lwów stracił ogromnie wiele ze swoich dochodów, rząd jednak mimo poparcia Sejmu nie wynagrodził miasta za tę stratę. Przytem reforma podatkowa z roku 1896 podcięła już wprost budżet gminy, gdyż wiele rzeczy, które podciągnięto pod podatek osobisto-dochodowy, wyjęto z pod podatku gminnego. Stąd miasto jest zmuszone oszczędności swoje posuwać do granic wprost niemożliwych i mimo to wybrnąć z sytuacyi może tylko takiemi ostatecznościami, jak podwyższanie podatków. Jedną z nich jest przedłożony właśnie projekt podniesienia opłat konsumcyjnych, a mianowicie a) od koniaku, rumu, likierów i rosolisów z 40 hal. od litra na 60 hal.; b) od zwykłego spirytusu z 46 hal. od litra na 56; c) od piwa wyrabianego we Lwowie z 31 hal. od hektolitra na 38 hal. i d) od piwa importowanego do Lwowa z 3 kor. 60 hal. od hektolitra na 4 kor. 30 hal. Natomiast spirytus denaturowany jako artykuł użytkowy zostałby zwolniony zupełnie od akcyzy. Rezultaty tego podwyższenia przedstawiają się w cyfrach następująco: na rosolisach itp. zyska miasto ponad dochód dzisiejszy rocznie 8.000 koron, na spirytusie i wódce zwykłej 181.000 koron i na piwie 106.000 kor., czyli razem brutto 295.000 koron. Zaś strata dotychczas pobieranej akcyzy od spirytusu denaturowanego wyniesie rocznie 28.000 koron i, ponieważ w razie uchwalenia podwyżki musiałaby być zniesioną wprowadzona od Nowego Roku opłata od piwa, strata w tej pozycyi wyniesie 72.000 — w rezultacie netto podwyżka przyniesie miastu przypuszczalnie 185.000 kor. ponad dochody dzisiejsze. Umożliwiłoby to może niektóre ulgi, a przedewszystkiem zniesienie podwyższonego grosza czynszowego od mieszkań ludzi ubogich.

R. Rydel przemawiał przeciw wnioskom sekcyi, twierdząc, że już za dużo jest podatków i upatrując w proponowanej podwyżce tylko przygrywkę do szeregu dalszych. R. Hudec protestował gorąco przeciw projektowi i wskazał na to, że ponieważ konsumentami wódki są w największej części ludzie najubożsi, te 180.000 dochodu dla miasta będą wyjęte z ich kieszeni. R. Hudec uważa to za swój obowiązek w interesie ubogiej ludności zaprotestować przeciw projektowi. I r. dr. Byk w długiej przemowie także występował przeciw podwyższeniu. R. dr. Rydygier podniósł, że projektowane podwyższenie podatku jest sympatyczne, ponieważ podniesie cenę szkodliwych dla zdrowia alkoholicznych napojów. Zwrócił tylko uwagę na to, że wódkę piją ludzie ubodzy, piwo zaś zamożniejsi, należałoby więc możliwie wódki nie opodatkowywać wyżej, a natomiast odbić to na podwyżce większej, niż projektowana, podatku od piwa. R. Czarnecki stawia pytanie, dlaczego w projekcie pominięto wino? R. dr. Pisek wykazuje, że ze stanowiska hygieny wskazanem jest podwyższenie podatku od trunków alkoholicznych. Źle życzą ludności biednej ci, którzy chcą jej picie wódki uprzystępnić. Picie wódki nie może być dla nikogo potrzebą, tylko szkodliwym nałogiem, a smutne finansowe położenie miasta usprawiedliwia zupełnie podwyższenie tego podatku. Mówca tylko zwraca uwagę na to, że projekty podwyższeń grosza podatkowego zjawiają się wciąż w małych dawkach na porządku posiedzeń Rady, zamiast by zostały podane odrazu do przykrego przełknięcia. Za podwyższeniem podatku przemawiał także r. dr. Głąbiński i r. Gaberle, który wyraził zdziwienie, że w Radzie znalazło się tylu obrońców tanich cen wódki i piwa. Mówca zwalcza wywody r. Hudeca i stawia słuszne pytanie, dlaczego ludność uboga za te pieniądze, które wydaje na wódkę lub piwo, nie miałaby np. kupować sobie mleka. Przytem domaga się, by i miód obłożono także wyższym podatkiem. Po powtórnem przemówieniu r. Hudeca przeciw podwyższeniu podatku od wódki i piwa zamknięto dyskusyę. Referent przedstawił jeszcze raz projekt podwyżki jako wprost konieczność budżetową i wyjaśnił, że wina dlatego nie obłożono wyższym podatkiem, iż gmina nie ma do tego prawa w myśl odnośnej ustawy, w której wina nie wymieniono. Zresztą wino i tak już jest bardzo wysoko opodatkowane, mianowicie dodatek gminny od wina wynosi 100%.

Bardzo znaczną większością uchwalono wniosek sekcyi podwyższenia podatku.

Uchwalono także rezolucyę r. Riedla, by wezwać rząd do wynagrodzenia miasta za utracone prawo propinacyi. Wniosek r. Gaberlego o podwyższenie podatku od miodu upadł ze względu na to, że konsumcya miodu jest bardzo mała, a jest to wytwór jeszcze bardzo słabo u nas rozwiniętego przemysłu, którego nie można obciążać bez obawy zniszczenia go.

Następnie miał się rozpocząć referat w sprawie opodatkowania biletów teatralnych i podwyższenia podatku od przedsiębiorstw w rodzaju coloseów, tingli, szantanów itp., z powodu jednak braku kompletu musiał p. prezydent zamknąć posiedzenie.

* * *

Słuszność mieli ci radni, którzy wskazywali na wczorajszem posiedzeniu na to, że uchwalony wczoraj projekt podwyższenia podatku konsumcyjnego jest tylko przygrywką do dalszych, wielu nawet, podobnych projektów. Trafnie określił r. dr. Pisek sytuacyę miasta jako *smutną*. Jest ona nią w najszerszem znaczeniu tego słowa. Rozchody wzrastają niepomiernie — dochody, o ile wogóle wzrastają, to bardzo tylko skromnie. Obecnie właśnie zajmuje się magistrat układaniem budżetu miejskiego na rok najbliższy. Weźmy parę cyfr z tych rubryk, które już uchwalono, ot na przykład z tych, nad któremi obradował magistrat na wczorajszem posiedzeniu.

Oto mamy:

Na oświetlenie miasta preliminowano na rok 1905 kwotę 141.760 koron (więcej niż w roku 1904 o 16.200 koron), na utrzymanie czystości i porządku w mieście 249.440 koron (więcej niż w roku bieżącym o 32.000 koron), na subwencye stałe i doraźne 70.902 koron (więcej niż r. b. 19.380 koron), na umorzenie kapitałów biernych 171.452 koron (więcej o 17.580 koron) itd. itd. Wogóle z dotąd uchwalonych rubryk okazuje się, że budżet na 1905 r. preliminuje wydatki wyższe o 360.000 kor., niż w roku bieżącym.

A jakież dochody, czy także stosunkowo do tego wzrosły? Zobaczmy: dochód z gruntów miejskich preliminowano na 11.185 koron (więcej o blisko 300 koron, niż w r. 1904), taksy emerytalne i kary dyscyplinarne 8.476 koron (więcej o 650 koron), taksy za nadanie obywatelstwa 360 koron (więcej o 40 kor.), dochód z myta drogowego 295.000 koron (więcej o 5.000 koron), opłaty placowe 7.600 koron (więcej o 700 koron), opłaty gospodnio-szynkarskie 16.700 koron (więcej o 100 koron) itd. itd. Wiele rubryk dochodów zupełnie nie wzrośnie.

Widzimy więc, że podczas kiedy rubryki wydatków wzrastają o tysiące koron, rubryki dochodów wzrastają zaledwie o dziesiątki koron, lub najwyżej o setki. W takiem położeniu w istocie ustawiczne, wprost w system stały wchodzące podwyższanie grosza podatkowego staje się koniecznością budżetu. Czy to podatek od wódki, piwa i tinglów, czy podatek od mieszkań — może w rezultacie wszystko to jedno: podatek rośnie i rośnie ustawicznie do granic wprost nieznośnych dla ludzi zamożnych, a cóż dopiero dla niezamożnych lub ubogich?! Wczorajszy referent projektu sekcyi drugiej, gdy r. dr. Pisek podniósł, że podwyżki podatkowe są podawane Radzie w drobnych dawkach, wprost powiedział: „jeśli nas czeka długa serya takich przykrości, czy nie lepiej przełykać ją powoli?“ — Czy zamiast tej „długiej seryi“, którą mamy przełknąć, nie byłaby lepszą reforma gospodarki miejskiej, która uwolniłaby nas od tego przełykania?

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 6 października.

(Echo katastrofy kolejowej).

Przed tutejszym sądem obwodowym toczyła się przez trzy dni rozprawa w sprawie p. Włodzimierza Geigera, ajenta tkackiej spółki w Krośnie, przeciw skarbowi kolejowemu o 100,000 K. tytułem nawiązki i odszkodowania. Geiger bowiem jechał 31 lipca 1903 r. pociągiem, który się wykoleił między Marcinkowicami a Nowym Sączem, przyczem Geiger został ciężko skaleczony. Po katastrofie wydobyto go nieprzytomnego z pod gruzów pociągu i odwieziono do szpitala powszechnego w Nowym Sączu.

Na żądanie zastępcy skarbu kolejowego dr. Niewiadomskiego, który ofiarował powodowi w drodze dobrowolnej ugody 40.000 K., odroczono rozprawę do 22 bm. dla ukończenia tej ugody.

KRONIKA.

Lwów 7 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora Jana Łosia zwyczajnym profesorem filologii słowiańskiej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów Konrada Węgrowskiego z Kossowa do Potoka Złotego, a Romualda Dunina z Potoka Złotego do Kossowa.

P. namiestnik zamianował p. Saturnina Maryę Mravincsics'a konceptowym praktykantem w namiestnictwie.

---

38)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Do Saskiego ogrodu! — zawołał, rozpierając się na siedzeniu Marek.

Dorożka potoczyła się i wkrótce zatrzymała się przed głównem wejściem. Zbliżyli się do cukierni. Na werandzie o tej porze było pusto. Marek rozkazał dwa koniaki, kazał sobie podać cygaro i zapalił je.

Wkrótce zobaczyli żydka, pędzącego co sił ku nim.

— Szczęśliwie się udało — zawołał, wpadając zadyszany. — Spotkałem go, jak wchodził w bramę ogrodu od Marszałkowskiej; oddałem mu bilet, skinął głową na zgodę, tylko zatrzymał się tam jeszcze, rozmawiając z jakimś spotkanym interesentem. Zaraz tu będzie. Można sznapsa?

Roch kiwnął głową.

Żydek kazał sobie podać koniaku i cygaro i wychyliwszy kieliszek zabierał się do odejścia.

— Niech pan Jakób zatrzyma się tu w ogrodzie, niech sobie usiądzie na ławeczce — szepnął mu Marek — może nam będzie potrzeba jeszcze go gdzie posłać.

Pan Jakób udał się ku fontannie, obszedł ją na około, i zobaczywszy z daleka zbliżającego się Jutrzenkę, dawał machaniem rąk znać, że nadchodzi oczekiwany potentat.

Pan Jutrzenka była to także bardzo poważna i delikatna osoba, znana w całej Warszawie w świecie przemysłowym i handlowym. Dawne już minęły lata, kiedy ze skrzyneczką zapałek i mydełek pachnących uwijał się około hoteli i dworców, starając się o kundmanów. Dawno, tak nawet dawno, że pan Jutrzenka zupełnie o nich zapomniał i irytował się, jeżeli ktoś z dawnych znajomych o nich wspomniał. „Pan Bóg — jak mówił — pobłogosławił mu i dorobił się teraz majątku na chwałę Boga“.

Majątek jego rzeczywiście był już znaczny i wpływy jego rozciągały się daleko. Kupował na licytacyach zadłużone dobra, nabywał sumy hipoteczne lokowane na dobrach i kamienicach, kupował wyroki na niewypłacalnych dłużników i zawsze tak szczęśliwie mu się jakoś udawało, że interes, który uważany był za przepadły, niespodzianie stawał się dobry i przynosił plony wtenczas, kiedy się najmniej tego spodziewano, a z takich kombinacyi majątek jego rósł olbrzymio.

Ludzie przypisywali to nadzwyczajnemu szczęściu, drudzy mówili, że ma znakomitą głowę do interesu, czego mu trudno było zaprzeczyć — ale prawdziwą, podstawową przyczyną powodzenia jego interesów, była dokładność informacyi, w jaką zawsze był zaopatrzony o swoich klientach, a rozciągała się ona nietylko, co do prawnej strony sprawy, ale też osobistego charakter interesenta, jego stosunków, otoczenia; wszystko to znane być musiało panu Jutrzence i dopiero tak uzbrojony w wszelkiego rodzaju wiadomości przystępował do interesu.

Wygląd tej osobistości był dosyć pospolity: chudy, a raczej zawiędły, cery śniadej, o czarnem, przenikliwem oku, ubrany starannie, niczem nie zdradzał chęci imponowania, przeciwnie, słodki uśmiech błądził zawsze po jego ustach i nigdy nie pozwolił, żeby jakiś znajomy pierwszy składał mu ukłon. Nie odwracał się z pychą od swoich biedniejszych towarzyszy, nie imponował nawet faktorom, a jednak zawsze i wszędzie, wszyscy go się obawiali. Biada temu kto wszedł mu w jego sprawy, zemstę umiał rozłożyć na lata; był powagą na giełdzie i jego zdanie było prawem dla wielu.

Jeszcze o kilkanaście kroków od werandy, pan Jutrzenka, zobaczywszy siedzących panów: Rocha i Marka, przyjaźnie się uśmiechnął i najprzód ręką, a potem kapeluszem dał znak powitania.

— Ach, pan baron już od tak wczesnego rana zajęty dziś interesami! Odebrałem karteczkę i spieszę po jego rozkazy.

Jutrzenka miał zwyczaj, zresztą nieszkodliwy, iż często używał niewłaściwie tytułów, mówiąc do rozmaitych osób. Czasem prostowano to jego zapomnienie się, lecz nie na długo to pomagało: znowu mylił się i tytuły hrabiego, barona, jenerała, radzcy, sypały się bezustanku. Co więcej, tytułów tych używał nawet wtenczas, kiedy danej osoby nie było przy rozmowie. Jednych to śmieszyło, drugim się podobało, a byli i tacy, którzy po dłuższej znajomości z Jutrzenką, nabierali przekonania, iż prawa ich do tytułu są niezaprzeczalne.

— A! pan Marek dobrodziej tutaj! Jakże tam idą pańskie interesa? — I nie czekając na odpowiedź, spiesznie odwrócił się do Hilderynga.

— Co pan baron ma mi do rozkazania?

— Pragnąłem rozmówić się z panem co do sprzedaży Poddębia i usłyszeć ostatnie słowo pańskie w tym interesie.

Tu przerwał rozmowę Marek, wtrącając się:

— Pan Jutrzenka przecież wczoraj powiedział już swoje ostatnie słowo, on zapewne tylko czeka wiadomości, czy pan jesteś zdecydowany przystać na jego propozycyę.

— Dobrze pan radzca mówi — odezwał się Jutrzenka – ja na wczoraj powiedziałem już moje ostatnie słowo, ale na dziś jeszcze nie powiedziałem.

— Więc wypowiedz je pan — zawołał uradowany pan Roch. — Co się będziemy długo targować? Jedno słowo, i podamy sobie ręce na zgodę... szkoda czasu.

— I Anglicy mówią, że „czas to pieniądz“. Mądrzy to ludzie, dlatego i ja będę ich naśladował i krótko panu baronowi odpowiem, że ja już nie wejdę w ten interes.

— Jakto? — zawołał Marek podnosząc się — a wczoraj wieczór jeszcze miałeś pan taką szczerą ochotę ukończyć go?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Biuro komitetu pomnika Mickiewicza otwarto przy ulicy Klementyny Tańskiej obok hotelu Georgea. Godziny urzędowe od 6-tej do 8-mej w dni powszednie; od 11-tej do 12-tej i od 3-ciej do 4-tej w niedziele i święta. Komitet uprasza, aby zgłaszały stowarzyszenia i korporacye swój udział w uroczystym pochodzie. Tam również mogą się zapisywać ci, którzy zechcą należeć do straży obywatelskiej.

Komitet jest przekonany, że wszystkie warstwy i stany zjednoczą się w hołdzie dla największego wieszcza narodowego i że bez zachęty ze strony komitetu i bez szumnych odezw obchód cały wypadnie imponująco.

Asysta kapłana przy pogrzebach ubogich. Wydział krajowy płaci p. Kurkowskiemu, właścicielowi znanego tutejszego zakładu pogrzebowego, tysiąc dwieście złotych rocznie za pogrzeby zmarłych, których pogrzebem albo nie ma się komu zająć, albo rodzina nieboszczyka jest tak ubogą, że nie może urządzić najskromniejszego pogrzebu. Pogrzeby takie odbywały się dotąd bez asysty xiędza. Teraz jednak p. Kurkowski zobowiązał się z własnej woli wszystkich ubogich, zmarłych w szpitalu powszechnym we Lwowie, chować w asystencyi kapłana, którego sam opłacać będzie Czyn p. Kurkowskiego zasługuje na uznanie.

Uroczysta inauguracya roku akademickiego we lwowskim uniwersytecie odbędzie się w tym roku później, niż zwykle, z powodu, że rektor prof. dr. Kalina jest jeszcze chory, a nadto restauracya kościoła św. Mikołaja, w którym odbywają się nabożeństwa inauguracyjne, nie jest jeszcze ukończona.

Wykłady rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

Szkołę sług założono w Warszawie. Instytucya ta ma na celu wytworzenie typu wzorowej służącej we wszystkich rodzajach służby domowej, przez odpowiednie wychowanie i kształcenie dziewcząt.

W Poznaniu otwarto onegdaj nowe muzeum niemieckie im. cesarza Fryderyka.

Konkurs. Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie rozpisuje konkurs na dwie posady dozorców. Podania do 7 listopada.

Do krajowego Związku przemysłowego we Lwowie, ul. Chorążczyzny l. 17 przystąpili w dalszym ciagu jako członkowie: Towarzystwo zaliczkowe w Zatorze, Magistrat miasta Przemyśla, Towarzystwo pożyczkowe „Wzajemna Pomoc" w Krakowie, Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie, Maksymilian Schlesinger we Lwowie, Magistrat miasta Rohatyna, Gmina miasta Drohobycza, Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu, Przemysław O. Schulc we Lwowie, Wydział Rady powiatowej w Kosowie, Samson Hotter w Kołomyi, Karol Medveczky we Lwowie, Tadeusz Wyrzykowski we Lwowie.

Tombola na rzecz pogorzelców. Z Jarosławia nam piszą: Komitet urzędniczy firmy Stanisław Gurgul urządził 11 bm. tombolę na korzyść pogorzelców. Dochód po odtrąceniu kosztów wynosił K. 223.06; tę kwotę złożono na książeczkę miejskiej Kasy oszczędności, a szczegółowe obliczenie wręczono starostwu. Z powodu deszczu tombola wypadła niezbyt pomyślnie.

Gimnazya żeńskie. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ministerstwo oświaty zaniechało myśli tworzenia państwowych gimnazyów żeńskich, a to z tego względu, że tylko bardzo niewiele dziewcząt mogłoby z nich korzystać. Natomiast ministerstwo zwróci główną uwagę na licea żeńskie, albowiem ten typ szkół okazał się nadzwyczaj pożytecznym.

Müller i Barko, zasądzeni za defraudacye w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, wnieśli zażalenie nieważności. Podobno Müller uczynił to dlatego jedynie, aby uzyskać czas potrzebny do poczynienia starań o odbycie kary w więzieniu w Stein, gdzie wprowadzono system celkowy i gdzie dlatego każde ośm miesięcy odbytej kary liczy się za pełny rok. Gdyby Müllerowi powiodło się uzyskać przeniesienie do wymienionego więzienia, to skróciłby sobie karę o jedną trzecią część. — Więźniowie w Stein, mimo zupełnego odosobnienia, zatrudniani są ręczną pracą w swych celach, np. robieniem koszyków, różnych mat, pończoch itd.

Poświęcenie kościoła. W niedzielę 9 b. m. o godzinie 10-tej rano odbędzie się poświęcenie nowozbudowanego kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety w gminie Kleparów pod Lwowem. Komitet miejscowy zaprasza wiernych do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tej uroczystości.

Drugim wiceprezydentem m. Krakowa wybrano wczoraj prof. dra Stanisława Domańskiego, 41 głosami na 67 głosujących, 20 głosów otrzymał radny p. Turski, prezes „Sokoła".

Sztukę Stanisława Przybyszewskiego „Dla szczęścia" wystawiono w wiedeńskim „Intimes Theater" pod tytułem „Das grosse Glück".

Dymisya admirała Spauna. *Fremdenblatt* dziś donosi, że komendant marynarki austryackiej br. Spaun podał się do dymisyi i że Cesarz tę dymisyę przyjął, a na miejsce br. Spauna zamianował kierownika sekcyi w oddziale marynarki Rudolfa Montecuculli'ego.

Podrożenie papieru. Z Wiednia donoszą, że stowarzyszenia austryackich producentów papieru uchwaliły podwyższyć ceny wszystkich gatunków papieru i towarów papierowych.

Z dochodu, jaki przyniosły kartki illuminacyjne w czasie uroczystości Maryańskiej, uchwalił komitet Sodalicyi Maryańskiej na wczorajszem posiedzeniu przeznaczyć: 10% na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie i również 10% dla Związku katolicko-społecznego na ofiary posuchy.

Protest przeciw zamknięciu klinik. Profesorowie wydziału lekarskiego Uniwersytetu lwowskiego wysłali wczoraj telegraficznie pod adresem ministra oświaty protest przeciw tymczasowemu zamknięciu klinik przy fakultecie lekarskim we Lwowie, wskutek znanego sporu rządu z Wydziałem krajowym. Od ministra nadeszła odpowiedź, że kliniki niebawem będą otwarte.

Pogłoska o dymisyi Bülowa. Jedno z pism niemieckich donosi, że kanclerz rzeszy niemieckiej hr. Bülow chce się podać do dymisyi, a to z powodu, że cesarz Wilhelm, który jak wiadomo jest „swoim własnym kanclerzem," bez jego wiedzy wysłał telegram do hr. Leopolda Lippe, nie uznający go jako regenta.

Unieważnienie wyborów do Rady miejskiej. Z Gorlic piszą: Wskutek zażalenia wniesionego blisko przed trzema laty przez p. Tadeusza Tokarskiego, unieważnił trybunał administracyjny w Wiedniu wybory połowy Rady miejskiej w Gorlicach, dokonane jeszcze w roku 1901. Unieważnienie nastąpiło z tego powodu, iż listę wyborczą i listę kontroli podczas wyborów prowadziły osoby, powołane do tej czynności z poza grona członków komisyi wyborczej. Załatwienie protestu po tak długim upływie czasu powikłało ogromnie sytuacyę przez to, że w listopadzie br. kończy się czas urzędowania drugiej połowy Rady miejskiej, a odnośne wybory mają się odbyć w połowie listopada. W ten sposób wybory obu połów Rady schodzą się na jeden czas, czyli, że cała Rada ma być równocześnie na nowo wybrana. Jest to stan anormalny, niejako stan *ex lex*, gdyż wedle ustawy gminnej dla 30 miast wybory każdej połowy Rady mają się odbywać naprzemian co 3 lata. W podobnych wypadkach w innych miastach namiestnictwo rozwiązywało Radę miejską i ustanawiało komisarza rządowego, który przeprowadzał wybory całej Rady, rozpoczynającej swoje urzędowanie na nowo w ten sposób, jak przy wejściu w życie pomienionej ustawy gminnej. Tak więc Gorlice stoją prawdopodobnie w przededniu rozwiązania Rady gminnej i ustanowienia komisarza rządowego.

Z Filharmonii lwowskiej. Za kilka dni zjedzie do nas słynny pianista Śliwiński, który zagranicą równe niemal Paderewskiemu święci tryumfy. Koncert jego odbędzie się we środę 12-ego b. m. Bilety zamawiać można już od dziś w kasie Filharmonii.

Znowu proces na Szląsku Górnym. Rok temu, po słynnych awanturach przedwyborczych w Hucie Laury, socyalistyczny *Vorwärts* umieścił kilka artykułów, w których oskarżał władze pruskie o gorszące nadużycia, robione na korzyść kandydata centrum. Za te artykuły wytoczono *Vorwärtsowi* proces, podczas którego świadek, redaktor radykalnego *Górnoszlązaka* p. Kowalczyk zeznał pod przysięgą, że często słyszał od mieszkańców Szląska, jakoby xięża niemieccy odmawiają ŚS. Sakramentów tym parafianom, którzy czytają polskie pisma i agitują za wyborem polskich kandydatów. Takie zeznanie p. Kowalczyka ogromnie ubodło niemieckich xięży. W organie ich wydawanym po polsku przez x. dra Stephana p. t. *Gazeta Katolicka* pojawiła się natychmiast taka notatka: „Czy Kowalczyk nie wie, co przysięga znaczy? Czy Kowalczyk może odpowiadać za wszystkie swe twierdzenia? Trzeba być usposobionym tak wrogo wobec duchowieństwa, jak redaktorzy *Górnoszlązaka*, by wypowiadać takie oszczerstwa na duchowieństwo. Nie rozumiemy, dlaczego zeznania te były potrzebne w procesie, w którym chodziło o obrazę pewnego urzędnika. Nie rozumiemy, jak można było zawezwać świadków, którzy są wrogami duchowieństwa. Nie rozumiemy, jak Kowalczyk mógł twierdzić, że duchowieństwo górnoszląskie odmawiało ludziom rozgrzeszenia li tylko za to, że głosowali przy wyborach na kandydatów polskich. Trzeba sobie postawić pytanie, jak duchowieństwo ma się bronić przed taką nikczemnością". P. Kowalczyk zażądał od redakcyi *Gazety Katolickiej* odwołania obrazy, zawartej w tym artykuliku, a gdy redakcya nie spełniła jego życzenia, zaskarżył przed sądem w Katowicach redaktora odpowiedzialnego p. Labusa. Właśnie teraz odbył się proces. Ponieważ p Labus nie przeprowadził dowodu prawdy, iż p. Kowalczyk, świadcząc w procesie *Vorwärtsu*, popełnił krzywoprzysięstwo, przeto sąd skazał go na 150 marek grzywny lub 30 dni aresztu.

Mobilizacya w Rosyi coraz nowych pułków, wysyłanych do Mandżuryi, daje podobno powód do wybuchów rewolucyjnych i do różnych awantur. Rezerwistów w Jekatyrynosławiu otoczył olbrzymi tłum, który demonstrował przeciw rządowi i nawet krzyczał: „Dajcie tu nam jenerałów! — na szubienicę ich!" Wołano także: „precz z carem!" Nieraz się zdarza, że pociąg z rezerwistami długo nie może odejść, bo mnóstwo kobiet kładnie się na szynach. Na wszystkich stacyach rezerwiści albo uciekają, albo się dopuszczają rabunków i rozbojów, przyczem mówią, że wolą iść do kryminału, jak na wojnę. Doszło do tego, że rząd musi w nocy porywać rezerwistów i potajemnie wysyłać ich małemi partyami pod eskortą żandarmów, zupełnie jak złoczyńców.

Ojciec mordercy Bobrikowa, jenerał i tajny radzca Schaumann, który był dotąd internowany w twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu, został przeniesiony do Abo w Finlandyi i stanie przed sądem, oskarżony o spisek przeciw państwu. Podobno rewizya domowa w jego mieszkaniu wykazała, że Schaumann układał plany reorganizacyi fińskich stowarzyszeń strzeleckich.

Nowy gubernator Finlandyi ks. Oboleński widocznie nie zamierza złagodzić ostrego systemu rządów swego poprzednika. Świadczy o tem między innemi najnowsze jego zarządzenie, mianowicie odebranie w Finlandyi debitu pocztowego 56 zagranicznym dziennikom.

Rozkaz Czertkowa. Niedawno w Warszawie garstka robotników usposobionych socyalistycznie napadła na wartę wojskową złożoną z trzech szeregowców i dziesiętnika. Rzucano na żołnierzy kamieniami i jednego skaleczono. Dziesiętnik kazał żołnierzom wystrzelić do napastników, ale ślepymi nabojami, poczem robotnicy uciekli. Dowiedział się o tem jeneralny gubernator Czertkow i oznajmił w rozkazie dziennym, że strzelanie ślepymi nabojami w takich wypadkach jest niegodne żołnierzy, przeto rozkazuje, aby strzelano ostrymi nabojami, ilekroć tłum napastuje wojsko.

Demonstracya socyalistyczna w Warszawie. Do *Nowej Reformy* piszą z Warszawy: W niedzielę dnia 2 bm. odbyła się tutaj demonstracya, urządzona przez socyal-demokracyę Królestwa Polskiego i Litwy. Celem demonstracyi był protest przeciwko sądowi wojennemu w sprawie Kasprzaka. Najpierw demonstracya rozpoczęła się na ulicy Marszałkowskiej. Wywieszono sztandar i ruszono pochodem. W parę minut jednak policya zjawiła się w znacznej sile i udaremniła odbycie się demonstracyi. Obeszło się bez aresztowań i większych zajść. Tylko jeden ze stójkowych, który, chcąc widać zarobić przyobiecane przez władze 25 rs. za odebranie sztandaru w czasie demonstracyi, usiłował się przedrzeć do robotnika, niosącego sztandar, został jednak przez demonstrujących bardzo pobity. Zabrała go karetka Pogotowia ratunkowego. Następnie demonstranci zebrali się na ulicy Chłodnej i tutaj uformowawszy się szeregami, ruszyli ze sztandarem i śpiewem „Czerwonego sztandaru" w stronę ulicy Wolskiej. Demonstracya trwała 10 do 15 minut.

Zmarli. W Gorlicach, Kazimierz Rogalski, magister farmacyi, przeżywszy lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9, w poł. + 14 Bar. 754. Spada. Pogoda.

Z listu miłosnego.

„Wczoraj czekałam na ciebie przez dwie godziny napróżno. Pocieszam się tem, że zapewne byłeś chory..."

W szkółce żydowskiej.

— Mojsie! ile jest gatunków zwierząt?

— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Publiczna tajemnica," kom. P. Wolffa. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami", operetka Hellmesbergera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka. Wieczorem „Capstrzyk," sztuka Fr. A. Beyerleina. — W poniedziałek po raz pierwszy „Nitka jedwabna," komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Odgrzewana miłość," sztuka w 5 a. Żegoty Krzywdzica, osnuta na tle aresztowań rosyjskich. Wieczorem „Trójka hultajska," krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach M. Nestroya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 października.

(Z.). Uprawiana od kilku tygodni spekulacya giełdowa w walorach żelaznych, których kurs wyśrubowano w tym czasie o kilkanaście procentów w górę, tudzież lichwiarski wyzysk, jakiego dopuszcza się kartel żelazny na ludności, podwyższając co kilka miesięcy ceny wyrobów żelaznych, powinien być dla rządu wskazówką, aby przy zawieraniu nowych traktatów handlowych nie poszedł znów za daleko w ochronie celnej zachodnio-austryackiego przemysłu żelaznego i ażeby miał na oku także interesa konsumentów, a nie wyłącznie tylko producentów. Już dzisiejsze cła na zagraniczne żelazo i wyroby z żelaza są bardzo wysokie, a jednak mimo to fabrykanci domagają się, by je jeszcze więcej podwyższono. Skutkiem dzisiejszych ceł rolnik sprowadzający maszyny dla swego gospodarstwa, musi płacić za nie nieproporcyonalnie wysokie ceny, gosposia, kupująca garnek blaszany, musi w cenie jego opłacać słony haracz dla kartelu żelaznego, można powiedzieć, że nawet każdy gwóźdź opodatkowany jest na rzecz tego kartelu. A zyski z tej ochrony celnej ciągną właściwie tylko spekulanci giełdowi i wielcy akcyonaryusze przedsiębiorstw kar elowych. Niektóre z tych przedsiębiorstw, jak n. p. praskie Towarzystwo żelazne, płacą swoim akcyonaryuszom za rok ubiegły aż 30% dywidendy, czeskie Towarzystwo górnicze płaci 17% — czyż zatem godzi się, aby państwo kosztem całej ludności dopomagało tego rodzaju przedsiębiorstwom do uprawiania jeszcze większego wyzysku.

Na targu dzisiejszym zauważyć można było znaczne sprzedaże renty austryackiej. Grupa Rotszyldowska upatruje bowiem każdą nadarzającą się sposobność, aby ulokować, ile się tylko da renty z tej partyi, którą objęła od rządu w lutym br. Ogółem objęła ona wtedy 125 milionów koron, do tej pory zaś, a zatem w przeciągu około 8 miesięcy, sprzedała przeszło 100 milionów, ma zatem niesprzedanych przeszło 20 milionów.

Z Pragi donoszą, że wykopywanie buraków odbywa się już w Czechach w całej pełni. Pogoda w ciągu ostatniego tygodnia bardzo sprzyjała ich rozwojowi, to też w porównaniu z poprzednim tygodniem zwiększyła się przeciętna waga jednego buraka o 34 gramów i wynosi obecnie 344 gramów, powiększyła się także zawartość cukru o 1%, na $17^{6}/_{10}$%.

W Berlinie obawiają się, że wobec kolosalnie zwiększonego zapotrzebowania gotówki i odpływu złota z kas banku państwowego, będzie musiał zarząd tego banku podwyższyć w najbliższym czasie stopę procentową w Niemczech. Wynosi ona obecnie 4%, jest zatem o ½% wyższa niż w Austryi.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Według obwieszczenia ogłoszonego w gazecie *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej* rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wybudowanie warsztatu do montowania lokomotyw na dworcu kolei we Lwowie, obejmujące następujące roboty za sumę ryczałtową, a mianowicie wykonanie robót ziemnych, murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, stolarskich, ślusarskich, blacharskich, lakierniczych, malarskich i żelaznych. Koszta wykonania dotyczących robót obliczono na kwotę 140.520 K. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 20 października 1904. — Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy przejrzane być mogą w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 7 października. W sejmie czeskim namiestnik hr. Coudenhove w dalszym ciągu mowy, którą wygłosił na otwarcie sesyi, zaznaczył, że głównym powodem zwołania sejmu była potrzeba zaradzenia skutkom klęsk elementarnych. Rząd nie sądzi, aby Czesi i Niemcy w swym rodzinnym kraju tworzyli tak zaciekłe obozy, by nie odczuli pilnej potrzeby kraju i żeby porozumienie między nimi było niemożliwe.

Poseł Nowak (niem. stronnictwo ludowe) postawił obstrukcyjny wniosek, aby zbadano najprzód protokoły posiedzeń od jesieni roku 1903. Marszałek uznał ten wniosek za niedopuszczalny, a przyrzekł, że weźmie go pod obbrady, gdy na porządku dziennym będzie sprawa protokołów. Wobec tego p. Nowak cofnął wniosek.

Poseł Reininger postawił następnie w celach obstrukcyjnych wniosek o imienne głosowanie nad prośbą pewnego posła o urlop. Po zwykłej pauzie nastąpiło też rzeczywiście imienne głosowanie.

Przy końcu posiedzenia odczytano wspólną deklaracyę posłów staroczeskich i młodoczeskich, która czyni rząd odpowiedzialnym za panujące dziś smutne stosunki i zarzuca mu, że nie daje równouprawnienia językowego, nie szanuje jednolitości królestwa czeskiego, nadużywa szkoły do celów germanizacyjnych i wyzyskuje przesilenie ekonomiczne do złamania opozycyi czeskiej. Wrogie zachowanie się rządu uniemożliwia wszelkie zbliżenie się przeciwników. Posłowie czescy gotowi są do pokoju, ale prawa królestwa i narodu czeskiego zbyt im są drogie, aby mogli zaniechać walki celem uzyskania słusznie należących się im praw. Są zdecydowani zwalczać rząd póty, póki nie będą uwzględnione potrzeby i żądania kraju.

P. Baxa przedłożył wniosek o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Zadar 7 października. Wczoraj otwarto sejm dalmatyński. Na nabożeństwo, które odprawiono z tej okazyi, przybył ze strony sejmu sam tylko marszałek; z posłów nie przybył ani jeden. Po zagajeniu posiedzenia, pomimo protestu marszałka, zabrał głos p. Cingria i w tonie podniesionym odczytał w języku chorwackim i włoskim krótkie oświadczenie, że wszyscy posłowie przekonani są, iż namiestnik ciężko obraził kraj i dlatego posłowie nie wezmą udziału w obradach sejmu, póki namiestnik br. Handel nie ustąpi. Gdy p. Cingria skończył czytać swą deklaracyę, namiestnik opuścił salę, a pozostał w niej tylko komisarz rządowy Nardelli, który wręczył marszałkowi pismo monarsze, polecające zamknięcie sesyi sejmowej. Przy opuszczaniu sali posłowie wznosili okrzyki przeciw namiestnikowi. (Odnosi się to do znanej owej sprawy, podniesionej przez posła Bianchiniego, że mianowicie namiestnik br. Handel, czyniąc wymówkę urzędnikom, że zdradzają tajemnice urzędowe, miał do jednego z urzędników, który zapewniał słowem honoru, że tego nie robił, powiedzieć: „Nie wierzę ja chorwackiemu słowu honoru". *Przyp. Red. Przegl.*).

Grac 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu styryjskiego p. Resel (soc.) postawił wniosek o zaprowadzenie bezpośredniego powszechnego prawa głosowania do Sejmu i żądał przekazania wniosku osobnej komisyi z 12 członków. Wniosek ten odrzucono 32 głosami przeciw 26.

P. Schacherl (socyalista) domagał się zmiany ordynacyi wyborczej w tym duchu, aby układanie kart legitymacyjnych wyborczych nie zależało jedynie od naczelnika gminy i by zapewniono komisyom wyborczym większą samodzielność i bezstronność. Wniosek ten przekazano osobnej komisyi.

Żarowa (Sorau) 7 października. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do sejmu pruskiego z obwodu opolskiego, głosowało 663 wyborców. Inspektor szkolny okręgowy w Raciborzu Rzedniczek (konserwatysta) otrzymał 345 głosów, X. dr. Stephan, proboszcz z Żelenia (centrowiec) 318 głosów. Wybrany posłem Rzedniczek.

Londyn 7 października. Chamberlain wygłosił w miejscowości Luton mowę, w której oznajmił, że Roseberry gratulował Balfourowi z powodu jego ostatniej mowy. Mówca przyłącza się do zapatrywania Balfoura, iż należy porzucić stary system protekcyjny, a wyszukać nowe rynki zbytu dla produktow angielskich; jeżeli kolonie akcyę tę poprą, to i stronnictwo liberalne przeciw niej nie wystąpi. Mówca zgadza się na projekt Balfoura, aby zwołano konferencyę kolonialną, gdyż pewnym jest zwycięstwa i nie widzi potrzeby plebiscytu.

Gdańsk 7 października. Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie politechniki w obecności cesarza Wilhelma, który wypowiedział długą mowę. Podniósł w niej, że technika ta stanęła na ziemi, która dzięki energii niemieckiej otwartą została dla kultury. Niech więc technika ta stoi i działa, jako silna twierdza niemieckiej wiedzy, pracowitości i niech ducha niemieckiego rozszerza po całym kraju.

Berlin 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady związkowej przekazano osobnej komisyi wniosek rządu księstwa Lippe w sprawie regencyi, jakoteż podanie hr. Eryka Lippe-Bisterfeld, które wpłynęło w tej samej sprawie.

Wiedeń 7 października. Arcyks. Marya Walerya powiła syna na zamku Waldsee. Matka i dziecko mają się dobrze.

Londyn 7 października. Rozpisaną wczoraj 3% obligacyę skarbową na 6 milionów funtów szt. subskrybowano na przeszło 20 milionów po kursie 98.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 października. Bawi tu z rodziną księżna Ludwika bawarska, siostra arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, pod nazwiskiem hrabiny Maryi Pernau. Dziś rano zwiedzała księżna miasto. Oprowadzali ją najlepsi znawcy tutejszych zabytków.

Były dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności p. Franciszek Ślęk złożył mandat radnego miejskiego, z powodu złego stanu zdrowia.

Bazylea 7 października. Dziś o godzinie 4 rano wybuchł w tutejszym teatrze pożar, który wyrządził ogromną szkodę. Podczas akcyi ratunkowej silnie się poparzył jeden strażak.

Helsingfors 7 października. Centralna władza dla spraw prasowych przywróciła 9 pismom sztokholmskim debit do Finlandyi.

Budapeszt 7 października. W państwowej drukarni wykryto wielką defraudacyę. Przy szkontrum stwierdzono, że pakiety ze stemplami, markami i blankietami wekslowymi w rzeczywistości mniej zawierały stempli, marek i blankietów, niż było uwidocznione na okładce.

Wojna.

Londyn 7 października. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu, że Japończycy wysłali 4 najcięższe działa oblężnicze z Takuszan do Dalnego i czynią wielkie przygotowania do nowego ataku na Port Artura. Krąży pogłoska, że francuskie okręty usiłowały przełamać blokadę i przemycić do Portu Artura żywność i amunicyę.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu: Rosyanie gorączkowo naprawiają uszkodzone forty koło Portu Artura. Chińczycy muszą pracować bez zapłaty. Dopływ wody wrzekomo nie jest odcięty.

Tokio 7 października. Hr. Okuma wygłosił tu mowę, w której powiedział: Naród musi się przygotować na to, że wojna potrwa długo, prawdopodobnie przynajmniej 2 lata, a wydatki na nią dojdą do dwu miliardów jennów. W przyszłym roku zaciągnie Japonia 500 milionów jennów pożyczki. Okuma wezwał naród do wytrwałej ufności w pomyślny wynik wojny. Zwycięstwo broni japońskiej jest niezawodne.

Londyn 7 października. Do Biura Reutera donoszą z Melbourne: Admirał australskiej eskadry wysłał na pełne morze dwa krążowniki, ponieważ otrzymał wiadomość, że w pobliżu mają się znajdować dwa rosyjskie okręty wojenne, które ścigają parowiec „Imperator", wiozący ważne przesyłki dla Japonii.

Londyn 7 października. Do *Standarda* donoszą z głównej kwatery Kurokiego pod datą 5 bm.: Wojska na rosyjskiem lewem skrzydle okazują wielką ruchliwość; otrzymały one posiłki. Oddział japoński stoczył z nieprzyjacielem potyczki na północy, koło Pensiku i koło Jantai, gdzie pojawił się oddział rosyjskiej kawaleryi z kilku działami.

Londyn 7 października. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seul pod datą 5-ego b. m.: Pochód rosyjskiego wojska do Korei odbywa się coraz większymi zastępami. Japończycy wzmocnili swe załogi. Spodziewają się, że przyjdzie tam do starcia.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 października. Hr. M. Rey z Przecłowa. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. St. Plater z Moszkowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Hr. R. Skrzyński z Krakowa. W. A. Starzeński z Dąbrówki. W. Czaykowski z Pietniczan. W. Fedorowicz z Wiednia. A. Lisowiecki z Niegłówic. W. Hally z Londynu. A. Iwaszkiewicz z Kijowa. O. Obogi z Wiednia. W. Fritzlen z Wiednia. M. Mermond ze Szwajcaryi. H. Niehsen z Barmen. M. Barna z Wiednia. K. Wisłocki z Worobijówki. A. Herry ze Lwowa. W. Mattausch z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 października. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. br. Błażowski z Nowosielicy. Rotm. br. Fröhli z Żółkwi E. Truskolaski i dr. M. Burdygan z Krakowa. J. Filipowicz z Żmigrodu. W. Morawski z Odrzechowa. K. Puchalski z Dworzec. Porucznik Puchalski z Dębicy. P. Hoffman z Nieżuchowa. X. D. Kociuba z Zarwanicy. A. Dietl z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 października W. Zbyszewski ze Lwowa. F. Berent z Wiednia. Z. Sokolniccy z Warszawy. N. Ravay z Wiednia. F. Kraftner z Gracu. T. Rosinkiewicz z Sioła. E. Sutter z Białej. K. Schartelmüller z Wiednia. E. Wohl z Wiednia. E. Werber z Sambora. K. Fleschner z Berna. J. Pechacsek z Predmeru. J. Weinberger z Wiednia. H. Piesen z Krakowa. S. Radzimiński z Rosyi. A. Makomaski z Rosyi. J. Czachwańska z Krakowca. L. Wittner z Białej. P. Sosenko z Płauczy. K. Prem z Norymbergii. H. Harasymowicz z Krzywego. A. Gundius z Podwołoczysk. Fr. Graf z Wiednia. K. Jabłoński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·75—26·85 (słabo). Spirytus 54·00—54·40 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·18—10·19, na kwiecień 10·62—10·63; żyto na październik 7·53—7·54, na kwiecień 7·97—7·98; owies na październik 6·89—6·90, na kwiecień 7·30—7·31; kukurudza na październik 7·35—0·00, na maj 1905 7·49—7·50. Rzepak na sierpień 11·40 - 11·50.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsze. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 7 października.

Marki 117·45, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·50, węg. zakł. kred. 784·50, anglobanku 284.75, unionbanku 541·00, bankvereinu 554·—, länderbanku 455·50, kolei państw. 657·00, lombardy 87 50, akcye kolei Elbethal 422·50, fabryki broni 512·00, tytoniowe 350·00, alpiny 480.50, Rima Muranyi 528·00, prag. Tow. żel. 2436, losy tureckie 133 75, ruble 253·50. Usposobienie: osłabione.

Lwów 7 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 20 do 99·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.56, 10.40*

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 8.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego. **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.31*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczono są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wspomnienia! — wymówiła głośno. — Nie wiedziałam, że taką potęgę mają dla nas wspomnienia dzieciństwa.

Na wieży pobliskiego kościoła zwolna wybiła dwunasta; Anna Marya z lekkim dreszczem odeszła od okna.

Stanęła przy stoliku i ciągle z tem samem rozmarzonem jakiemś spojrzeniem zaczęła zwolna rozpinać włosy na głowie. Nagle szybkie i ciężkie kroki rozległy się na korytarzu i dziewczę stanęło zdziwione.

To stara Brockelman, lecz o tej godzinie!

Zbliżyła się do drzwi i otworzyła je z cicha; staruszka zbliżyła się natychmiast.

— Ach, łaskawa pani jeszcze nie śpi! — zawołała z westchnieniem ulgi. — O, jak to dobrze! Dopieroż strachu dzisiaj użyłam, panienko! Niech sobie łaskawa pani wyobrazi, ta waryatka Marya chciała się utopić w stawie! Wyratował ją tylko przypadkiem ogrodnik, który przechodził tamtędy.

Anna Marya słuchała jej śmiertelnie blada. Nogi zachwiały się pod nią i usiąść musiała na łóżku, bo nie miała siły stać dłużej o własnej mocy.

— Dlaczego? — wyjąkała z przerażeniem.

— A no, łaskawa pani, dlaczegóżby innego, jak nie przez tę głupią historyę o Karola. Wiadomo pani, że matka jego zawsze się spodziewała synowej z pieniędzmi, a na Marysię krzywo patrzyła od początku, to też kiedy jej teraz syn powiedział, że się nie ożeni z inną dziewczyną, zaprzysięgła, że na to nie pozwoli, aby jej sprowadzał do chaty synową, którą łaskawa pani wypędziła z zamku. Nie pomogły prośby Karola, myśleć mu o tem zabroniła, a Marysia tak to wzięła sobie do serca, że odrazu poszła do stawu.

Anna Marya, drżąc jak w febrze, patrzyła na mówiącą wzrokiem osłupiałym.

— Jezus Marya, pani chora! — zawołała nagle przestraszona kobieta.

— Nie, nie — szepnęła Anna Marya. — Zmęczona jestem i zziębłam, idź-że już sobie, muszę się położyć.

Brockelman wyszła, potrząsając głową, lecz w korytarzu zatrzymała się chwilę.

— Mój Boże — szepnęła półgłosem — myślałam, że się zlituje przecie nad tem biedactwem — ha!

Westchnęła ciężko i ciężkimi krokami podreptała do swojej izdebki.

Ale nad ranem zbudził ją ze snu gwałtowny dźwięk dzwonka, szarpnięty ręką niecierpliwą.

— Jezus Marya, Anna Marya! — zawołała, zrywając się staruszka. — Zachorowała z pewnością, mówiłam to wczoraj.

I drżącemi rękami zarzuciwszy na siebie parę sztuk ubrania, pośpieszyła ciemnym korytarzem do pokoju pani.

Anna Marya siedziała na łóżku z zapłakaną twarzą, a na stoliku obok paliła się jeszcze resztka stearynowej świecy. Dmuchnęła natychmiast i światło zagasło, ale Brockelman widziała dobrze, że oczy miała zapłakane.

— Brockelman — rzekła cicho, a głos jej w ciemności brzmiał dziwnie miękko i łagodnie, zająknęła się nawet, ona, tak panująca nad sobą i przywykła do rozkazywania, ale zaraz dodała spokojnie:

— Jak tylko się rozwidni, trzeba posłać do matki Karola, żeby przyszła do mnie, bo mam z nią do pomówienia. Idźcie już, idźcie. — zawołała głośniej, gdy staruszka chciała coś jeszcze powiedzieć — jestem zmęczona i spać potrzebuję.

ROZDZIAŁ III.

— Jak ten czas leci i gdzie się podziewa! — mówiła ciotka Rozamunda, stojąc w oknie swego pokoju. — Oto i szpaki znowu powróciły, wiosna, nowe życie, rok nowy!

I westchnęła, patrząc na drobne ptaszyny, świergocące na nagich gałązkach, na których tu i owdzie wisiały drewniane pudełka, przeznaczone dla nich na spiżarnie, a często i mieszkanie. Dzień był pochmurny i wietrzny, ciężkie obłoki przeciągały nisko nad ziemią, grożąc co chwila, że rozpłaczą się drobnym deszczykiem, a wiatr wilgotny i ciepły wstrząsał bezustannie i naginał na wszystkie strony okryte pączkami gałęzie, jakby postawił sobie za zadanie zbudzić je dziś ostatecznie z długiego snu zimowego.

Stara panna nie lubiła takich dni pochmurnych; wpływały one na nią niekorzystnie, psując jej humor i usposabiając do melancholijnych rozmyślań. Prócz tego szare obłoki zasłaniały jej jasny, daleki horyzont, który podziwiała codziennie z taką przyjemnością ze swej wysokiej, widnej izdebki. I spragniona już była świeżej zieloności, błękitu nieba, kwiatów, wód przezroczy, pięknych widoków i miłych przechadzek po cienistych alejach rozległego ogrodu.

Barwy biała i szara znudziły ją dostatecznie swoją monotonnością.

— Żeby to można mieć zawsze maj albo wrzesień — mówiła — przyjemnie wtenczas byłoby na świecie. W zimie człowiek najszczęśliwszy, gdy opuści firanki i nie widzi brudnego nieba i ziemi bladej, jak trup. Brr! znosić nie mogę już tej szarej barwy, błota i słońca bez blasku.

Odeszła od okna i kulejąc, zwolna przechadzała się po pokoju, porządkując i poprawiając co chwila jakąś drobnostkę. Było to już jej zwyczajem, że nigdy nie próżnowała i nie mogła znieść żadnego cienia nieporządku. To uskubnęła listek, pożółkły od wczoraj, tam lichtarz przesunęła cokolwiek, zamknęła rozłożone na [illegible], wyprostowała fałdkę adamaszkowej kotary, osłaniającej jej wspaniałe łoże.

Łoże to, tron złoty cioci Rozamundy, jak je niegdyś nazwała Anna Marya, zajmowało prawie całą ścianę. Wiodło doń kilka stopni zasłanych starym, domowej roboty dywanem; po nad niem od samego sufitu spływała purpurowa z jedwabnego adamaszku firanka, zdobna złoconemi sznurami i kutasami. Wyglądało to istotnie bardzo okazale i poważnie zarazem, zwłaszcza też w połączeniu z innemi sprzętami tej komnaty, z których żaden nie liczył mniej nad pół wieku.

I szła dalej systematyczna staruszka, zdmuchując pyłki niewidzialne, przesuwając gracik i poprawiając na ścianie obrazki, które stale okazywały niewytłómaczoną skłonność do zboczeń od prostopadłego kierunku. A było ich tu tak wiele, iż prawie w zupełności zasłaniały obicie pokoju, po większej części portrety olejne i pastelowe. Ciotka Rozamunda znała je wszystkie bez wyjątku, znała osoby, które przedstawiały, wiele z nich pamiętała sama z czasów swojej młodości i historyę każdego opowiedzieć mogła w kilku słowach. W ten też sposób niejednokrotnie zaznajamiała siostrzeńców z historyą własnej ich rodziny i wielu spokrewnionych z nią osób.

Teraz zatrzymała się przed portretem młodego, przystojnego mężczyzny w błękitnym fraku i pudrowanej peruce. Zwolna podniosła rękę i posunęła go trochę na prawo, lecz w tejże chwili, czy to, że gwóźdź był zardzewiały, czy wieszak zetlał od starości i zerwał się teraz, dość, że obraz upadł na ziemię tuż u nóg ciotki Rozamundy.

— Pozwól, cioteczko — rozległ się za nią jednocześnie świeży głos Anny Maryi, i nim staruszka zrozumiała dobrze o co chodzi, wysmukła postać dziewczęcia pochyliła się przed nią i podniosła nieuszkodzony obrazek.

— Merci, ma petite! — uprzejmie rzekła stara panna, spojrzawszy w twarz siostrzenicy, i uśmiechnęła się nagle, rozpogodzona widokiem jej jasnego, młodzieńczego oblicza. To była wiosna we własnej osobie, która wtargnęła tak śmiało do jej posępnej komnaty z całym urokiem i świeżością swoją, i ciotka Rozamunda uczuła błogie ciepło w sercu, jakby ją nawskroś przeniknęły gorące promienie słońca.

Anna Marya z portretem w ręku stała przed nią, uśmiechnięta, w granatowym kostyumie amazonki, uwydatniającym posągowe kształty jej kibici, a z pod błękitnej woalki wyglądała dziwnie uroczo jej młodziuchna, zarumieniona twarzyczka.

— Wyjeżdżałaś? — zapytała ciotka.

— Tak, wyjeżdżaliśmy z Klausem do dambickiego lasu, a ponieważ spotkaliśmy Stürmera, zaprosił nas do siebie na wyborną kawę.

— Tak? — rzekła staruszka obojętnie, chociaż wzrok jej badawczy nie odwracał się ani na chwilę od zarumienionej twarzy siostrzenicy, która ze swojej strony bardzo uważnie szukała na podłodze gwoździa.

— Muszą tam już kwitnąć pierwiosnki — mówiła dalej stara panna, patrząc na kilka tych kwiatków przypiętych do stanika amazonki. — Dambicki ogród śliczne ma położenie, pochylony ku południowi, a od północy odsłonięty lasem. Ale spocznijże trochę, mon coeur; nie chcesz mnie przecież pozbawić snu i spokoju?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Karol Ostrowski

syn adjunkta c. k. Kolei Państwowych

przeżywszy lat 20, zmarł po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 6. października 1904 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 8-go października 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby Plac Solarni l. 8 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni Rodzice z Rodzeństwem — krewnych, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 6 października 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Paulina Marya z Lejów

GESCHÖPFFOWA

obywatelka m. Lwowa

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długiej a ciężkiej słabości w 60 roku życia, dnia 5. października 1904 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 7. października 1904 roku o godzinie 8. po południu z domu żałoby przy ul. Leona Sapiehy l. 45 A na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pozostały mąż, syn, synowa i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny w sobotę dnia 8. b. m., o godzinie 9-tej rano.

Lwów, dnia 6. października 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Mieczysław Korab Kowalski

starszy likwidator Banku krajowego

przeżywszy lat 41, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 6. października 1904 do wieczności.

W smutku pozostała żona z dziećmi zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 8. października 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. św. Marka l. 16 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 10-go października o godzinie 1/2 8-ej rano w kościele parafialnym św. Mikołaja.

Lwów, dnia 6. października 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Emilia Fabiowa

wdowa po inspektorze c. k. Kolei państw.

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach dnia 5. października b. r., w 40. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 7. października 1904 r., o godzinie 5. po południu, z domu przy ul. św. Zofii l. 10 B na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 8-go października b. r., o godz. 11-tej rano w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, dnia 5. października 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.